

# KULTURA *z* BIZNES<sup>®</sup>

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XV • Nr 67 • Łódź, 2016 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

*Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II*

W NUMERZE M.IN.: Szekspir o Rawie, Nagrody im. Witolda Hulewicza 2016, Wystawa retrospektywna prof. Andrzeja Gieragi, Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, Film o inż. Modrzejewskim, List zatroskanych łódzkich profesorów „Jak pomóc Łodzi”, List otwarty w obronie Fundacji i Festiwalu im. Rubinsteina, Order Virtuti Militari gen. Wieniawy, Rapperswil-Łódź

## Polskie rocznice i święta

– 1050. rocznica chrztu Polski, 966-2016, obchodzona bardzo uroczysto w całym kraju. Był to chrzest księcia Polan Mieszka I i jego otoczenia, umownie nazywany chrztem Polski. Dało to początek chrystianizacji państwa Polan, uznanie woli Boga nad wolą własną księcia i poddanych. Można napisać za papieżem Św. Janem Pawłem II, że wtedy w Polsce wszystko się zaczęło – jak pamiętamy, papież mówił tak o jego rodzinnych Wadowicach, że dla Niego tam wszystko się zaczęło.

Mieszko I był władcą w latach 960-992. Państwo Polan zajmowało wówczas obszar 250.000 km<sup>2</sup> (obszar Polski dziś to ok. 312.000) i miało milion mieszkańców – dziś w Polsce mieszka ok. 40 mln osób, poza granicami liczbę Polaków szacuje się obecnie na ok. 30 mln. Książę słusznie odrzucił propozycję wiązania się ze Wschodem, w 966 r. przyjął chrzest z Rzymu w religii rzymskokatolickiej, dokument *Dagome iudex* z ok. 990-992 poświadcza, że książę oddał swoje państwo pod opiekę papieża i protektorat Rzymu, zyskując tym własne biskupstwo. Polscy władcy uniezależniali się od Niemców, wprowadzali swoje państwo do kręgów (krajów) kultury i cywilizacji łacińskiej. Chrzest niósł też dla władców silniejszą pozycję w regionie, umacniał władzę, przynosił pieniądze, wpływy... Ale zaprowadzanie chrześcijaństwa szło opornie, Polanie i sąsiednie plemiona traktowali Niemców jak wrogów, chrześcijaństwo jako narzucaną na siłę ideologię niemiecką, zagrożenie.

O nazwie Polska można mówić od roku 1000, gdy Bolesław Chrobry, syn Mieszka I i Dobrawy, został nazwany przez cesarza Ottona III księciem polskim. Otton (zm. 1002) był cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, nazywany Świętym Cesarzem Rzymskim, po jego śmierci Chrobry sprytnie zajął (na Zachodzie) Miśnię, Miłsko i Łużyce.

Historykiem badającym dzieje Polski średniowiecznej i szczególnie jej chrzest był prof. Jerzy Dowiat, mediewista, pracownik Instytutu Historii PAN, który w czasie II wojny światowej przebywał z matką w okolicach Rawy Mazowieckiej. Jego książka *Chrzest Polski* doczekała się co najmniej ośmiu wydań, pierwsze w 1958 roku; jest także w formie audiobooka. Książka jest bardzo dobrze napisana, czyta się ją jak powieść, nie jak pracę naukową.

– **Kanonizacja o. Stanisława Papczyńskiego** (1631-1701), założyciela Zgromadzenia Ojców Marianów. Dokonało się to 5 czerwca 2016 roku w Watykanie, papież kanonizował (ogłosił świętym) ojca Papczyńskiego po 300 latach od jego śmierci. Święty był związany z ziemią rawską (obecne województwo łódzkie), pobierał nauki w kolegium jezuitów w Rawie (utworzone w 1613 r.), mieszkał dwa lata w Luboczy nad Pilicą (k. Rzezycy); był spowiednikiem i przyjacielem króla Jana III.

– **Światowe Dni Młodzieży**, zorganizowane w Krakowie w dniach 21-31 lipca, były wielkim świętem i spotkaniem milionów młodych katolików ze świata. Uczestniczyło w nich 3 miliony osób, były znakomicie zorganizowane, przebiegły spokojnie – brawa dla odpowiedzialnych za to służb! Decyzja o zorganizowaniu ŚDM w Polsce w roku rocznicy chrztu Polski, była pięknym gestem papieża Franciszka, obecnego na końcowych uroczystościach.

## KULTURA

### Jarosław Marek Rymkiewicz

Bohaterem tego wydania „Kultury i Biznesu” jest Jarosław Marek Rymkiewicz: poeta i pisarz, dramaturg, eseista, krytyk, publicysta, tłumacz, urodzony 13 lipca 1935 roku w Warszawie. Po wojnie mieszkał z rodzicami w Łodzi, ukończył polonistykę na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie jest mieszkańcem Milanówka. Pracował w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie – jest profesorem filologii. Pierwsza książka z jego wierszami nosi tytuł *Konwencje* i została wydana nakładem Wydawnictwa Łódzkiego w 1957 roku.

J.M. Rymkiewicz jest laureatem kilkudziesięciu nagród literackich; w 2016 roku otrzymał kilka kolejnych: Nagrodę im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz za najlepszy tom poetycki roku 2015” – wręczoną w Leśniczówce Pranie

2 lipca 2016 roku, nagrodę za *Koniec lata w zdzi- czalym ogrodzie*, wyd. Sic! Za tę samą książkę otrzymał w 2016 roku nagrodę Fundacji Identitas – „Literacką Nagrodę Identitas” w dziedzinie humanistyki i literatury pięknej. W grudniu 2015 roku wyróżniono go w Łodzi, otrzymał Nagrodę Literacką im. Juliana Tuwima za całokształt twórczości.

Nagrodę im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego wręczał Rymkiewiczowi 11 czerwca 2016 roku brat śp. Prezydenta – Jarosław Kaczyński. Nagrodę przyznaje się z okazji Kongresu Polska Wielki Projekt, jest to statuetka „Światło wschodzi z ziemi” i czek na 100 tys. zł, ufundowany przez PKO BP. Wręczając nagrodę, J. Kaczyński powiedział: „Rymkiewicz przeszedł do historii polskiego ducha”.

*Czytaj na str. 8 i 9.*



Jarosław Marek Rymkiewicz, 2002, fot. Sławomir Kamiński – Agencja Gazeta

## BIZNES

### Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze im. Eugeniusza Kwiatkowskiego



Kolobrzeg, 13 lutego 2016, kpt. ż.w. Zbigniew Sulatycki wręcza statuetkę „Animus et Semper Fidelis” posłowi na Sejm RP Kornelowi Morawieckiemu, za Kapitanem widoczny Mariusz Błaszczak – minister spraw wewnętrznych i administracji. Fot. Andrzej Opitek

Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze im. Eugeniusza Kwiatkowskiego zostało założone w Gdańsku w 1996 roku. Nadrzędnym celem powołania Stowarzyszenia jest według statutu „kształtowanie i realizacja polityki morskiej w powiązaniu z ogólną polityką państwa w III RP zgodnie z narodową racją stanu”.

W 2016 roku Stowarzyszenie obchodziło swoje dwudziestolecie, a rok jubileuszowy rozpoczęło dorocznym spotkaniem – tym razem w Kołobrzegu. Spotkania takie organizowane są od lat w rocznicę zaślubin Polski z morzem (10 lutego 1920) i rocznicę pierwszej masowej wywózki Polaków na Sybir – 10 lutego 1940. Jak co roku, Stowarzyszenie wręczyło statuetki „Animus et Semper Fidelis”, które w 2016 roku otrzymali: JE abp Andrzej Dzięga – arcybiskup ordynariusz szczecińsko-kamieński, poseł na Sejm RP VIII kadencji Kornel Morawiecki, poseł na Sejm RP III kadencji Stanisław Wądołowski.

*O Stowarzyszeniu czytaj na stronie 11.*

### Czy Amerykanie oddadzą nam historyczne obrazy?

Po Wystawie Światowej w Nowym Jorku – otwartej przez prezydenta USA Franklina Roosevelta i Alberta Einsteina 30 kwietnia 1939 r., trwającej do października 1940 – do Polski nadal nie wróciło m.in. siedem obrazów, namalowanych na wystawę przez polskich malarzy z grupy nazywanej się Bractwo Św. Łukasza. Obrazy zdobyły polski pawilon, otwarty 3 maja 1939 r. recitalem Jana Kiepury; komisarzem ekspozycji był baron Stefan de Ropp. Przed wejściem do pawilonu ustawiono ogromny spichowy pomnik króla Władysława II (Jagiełły) z dwoma skrzyżowanymi mieczami nad głową; pomnik (S.K. Ostrowskiego) stoi dziś w Central Parku.

Namalowanie obrazów zlecił artystom w 1937 roku minister płk Józef Beck. Są to dzieła historyczne ze scenami z dziejów Polski, każdy obraz ma format 120 x 200 cm, wszystkie malowało wspólnie jedenastu malarzy, w tym: założyciel bractwa prof. Tadeusz Pruszkowski, Bolesław Cybis i Eliaz Kanarek, którego piękny Tryptyk Rubinsteinowski z 1948 roku znajduje się w Muzeum Miasta Łodzi. Obrazy podpisali wszyscy autorzy, ich tematy to: Spotkanie Bolesława Chrobrego z Ottonem III u grobu Św. Wojciecha (rok 1000); Przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę (1386); Nadanie przywileju jedlnieńskiego (1430); Unia Lubelska (1569); Uchwalenie Konfederacji Warszawskiej o wolności religijnej (1573); Odsiecz Wiednia (1683); Konstytucja 3 Maja (1791).

Obrazy nie mogły wrócić po wystawie do ogarniętego wojną kraju, po wojnie zaś – z uwagi na patriotyczno-historyczną i częściowo religijną tematykę – władze komunistyczne nie zabiegały o ich zwrot. Obrazy przetrwały do dziś, znajdują się w kolegium jezuitów w Le Moyne College w Syracuse w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracę i opiekę znalazł po wojnie baron de Ropp. Dzieła te nie są szeroko ekspozowane, studentom mówi się tam, że są to jakieś sceny biblijne... Miejmy nadzieję, że wreszcie nasi amerykańscy przyjaciele, i jezuici, oddadzą Polsce te piękne dzieła.

Wspomniany Eliaz Kanarek (1902-1969), używający też imienia Juliusz, był znakomitym polskim malarzem, uczniem wspomnianego prof. Tadeusza Pruszkowskiego w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Malował – jak wielu członków Bractwa Św. Łukasza – obrazy historyczne, pejzaże, sceny biblijne, sceny rodzajowe, portrety i in.; „lukaszowcy” wzorowali się na malarstwie XVI- i XVII-wiecznym. Kanarek rysował do „Szpilek”, był scenografem filmowym, ilustratorem książek, malował także dużo na zamówienie, w tym wspomniane portrety i sceny rodzajowe. Często malował z manierą deformacji, lekką groteską, z dozą humoru – ale zawsze wiernie ukazywał temat wydarzenia i podobizny osób. Taki charakter ma też wspomniany Tryptyk Rubinsteinowski, przekazany przez rodzinę pianisty do Muzeum Miasta Łodzi.

Eliaz Kanarek jest mi bliski także dlatego, że mając 17 lat zaciągnął się jako ochotnik do Wojska Polskiego aby przegonić bolszewików. Podał wówczas, że urodził się w 1901 roku (inaczej pewnie nie zostałby przyjęty), podał imię Juliusz – i pod takim figuruje w kartotekach wojskowych. Na wojnie szybko awansował, bo już 1 VI 1919 roku był podporucznikiem; po wojnie por. rez. ze starszeństwem z 2 I 1932. Jego data urodzenia do dziś podawana jest podwójnie: jako Eliaz urodził się w 1902, a jako Juliusz w 1901 roku.

No a obrazy, jak je odzyskać od amerykańskich jezuitów? Może stworzyć lobby polsko-ame- rykańskie, albo napisać list do największego dziś jezuity – Ojca Świętego Franciszka.

*Wojciech Stanisław Grochowalski*

## Szekspir o Rawie

Rok 2016 był Rokiem Henryka Sienkiewicza (170. rocznica urodzin i 100. rocznica śmierci pisarza) oraz Światowym Rokiem Szekspirowskim (400-lecie śmierci dramaturga Williama Szekspira). Nasi Czytelnicy znają doskonale życie i dzieła Sienkiewicza, ale mogli nie słyszeć o opisanym niżej zdarzeniu, związanym z Rawą Mazowiecką w woj. łódzkim, utrwalonym przez Szekspira.

Miejsce tragedii, jaka wydarzyła się na rawskim dworze książęcym, piastowskim, do końca nie jest zbadane i pewne, więc nie wiadomo, czy wiąże się z zamkiem, czy jeszcze z grodem na Anielskiej Górze (zachowało się tam do dziś grodzisko średniowieczne). A może z oboma miejscami? Większość badaczy skłania się ku tragedii zamkowej, uwięzieniu w baszcie i uśmierceniu tam drugiej małżonki księcia rawskiego Siemowita III (zm. 1381) – pięknej Ludmiły, choć prof. Aleksander Swieżawski podaje w swoich pracach w wątpliwość, czy tak miała na imię tragiczna postać. Legendę tę przypominam za Profesorem, który przywrócił ją do bytu i dobrze opracował naukowo i wydawniczo, m.in. publikacją w rawskim periodyku „Notatnik Rawski” nr 15/2011.

Otóż gdy księżna była brzemienna, została niesłusznie oskarżona i posądzona o wiarołomstwo, a następnie uwięziona do chwili rozwiązania. Książę (za podszeptami swojej siostry Eufemii) podejrzewał żonę o zdradę z podczaszczym Dobkiem; nie wierzył zapewnieniom żony o jej wierności. Narodzonego w niewoli syna odebrano matce, dano mu na imię Henryk i przekazano na wychowanie chłopce spod rawskiej wsi; żonę zaś książę nakazał udusić. Torturom poddano także jej służkę. Tortury i wymuszanie zeznań niewiele dały, ale mimo że nic nie udowodniono, księżna została uduszona. Dobek uszedł z życiem, miał udać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, a gdy po siedmiu latach wrócił i dopadła go kara księcia – podczas rozciągania go końmi okazał się... być kobietą.

Doniesieniem z rawskiego zamku i pogłoskom o niegodnym zachowaniu matki chłopca nie dawała wiary jego przyrodnia siostra, córka Siemowita III i świadek wydarzeń księżna Małgorzata, późniejsza małżonka księcia słupskiego Każka. Po pewnym czasie poleciła odebrać Henryka od chłopki, wychowała go i wykształciła na swoim dworze, a gdy dorósł i był podobny jak dwie krople wody do ojca, przywozila go do Rawy i przedstawiła księciu Siemowitowi. Ten zrozumiał swoją pomyłkę, zrehabilitował uśmierconą żonę, przyjął syna, obejmując go pełną opieką, zajął się jego dalszym wychowaniem i kształceniem na duchownego; Henryk został biskupem.

Opowieść trafiła później na dwór angielski, mający liczne kontakty i spokrewniony z polskim dworem. Powtarzana robiła duże wrażenie, usłyszał ją Szekspir i opisał w dramacie *Winter Tale* (*Opowieść zimowa*), zmieniając nieco miejsce tragedii. W Polsce Michał Bałucki napisał wierszem *Ziemowit książę Mazowiecki. Poemat z podań ludu*, wyd. Kraków 1861. WG

## Rocznicowe foto



Bal Polonaise, Sheraton-East Hotel, Nowy Jork 1966, Artur Rubinstein z żoną Nela prowadzą poloneza. Z prawej strony widać siedzącego na krześle Zbigniewa Brzezińskiego.  
Reprodukcja okładki kolorowego magazynu „Sunday New York News. Coloroto Magazine”, Nowy Jork, 27 marca 1966.

Historyczne *Bale Polonaise* były organizowane w karnawale w Nowym Jorku przez Polską Bratnią Pomoc. *Bal Polonaise* to nazwa francuska, na cześć Chopina i jego polonezów, nie powinno się jej spolszczać, tłumaczyć i nazywać tego jedynego i historycznego balu, z tak wielkimi tradycjami, mylnie np. Balami Polonii; tych ostatnich organizuje się już bardzo wiele na świecie.

Rubinsteinowie prowadzili poloneza wielokrotnie, także podczas widocznego na zdjęciu jubileuszowego X balu w 1966 roku, w roku 1000-lecia chrztu Polski – z okazji tej rocznicy bal był zorganizowany i temu wydarzeniu dedykowany.

Pierwszy *Bal Polonaise* odbył się w 1957 roku. Największe *Bale Polonaise* organizowano w hotelu Waldorf-Astoria w Nowym Jorku – największym hotelu świata. W latach 70. i 80. były to najszlachetniejsze bale w Nowym Jorku, na które przybywała śmietanka towarzyska z okolicznych stanów, słynni i znani przedstawiciele świata nauki i kultury, biznesu, polityki, Polacy (Polonia) i Amerykanie. Bywanie na balu było nobilitacją, bogaci snobistyczni Amerykanie przekazywali duże finansowe donacje na cel charytatywny balu, którym była pomoc dla Polaków przybywających do Ameryki, dla powojennej emigracji politycznej – pomoc niesiona poprzez Polską Bratnią Pomoc (PBP). Wśród gości i donatorów PBP poza Rubinsteinami wielokrotnie byli m.in.: Stanisław książę Radziwiłł, książę Filiberto De Bourbon, Jan hrabia Krasieński, Zbigniew i Emilie Brzeziński, Jan Kiepara i Márta Eggerth-Kiepara, Helena Rubinstein, dr Robert J. Campbell III, Andrew Lynn z małżonką, Jan i Maria Dembiński i inni. Rubinsteinowie regularnie bywali na owych balach – także z dorosłymi już dziećmi. Drukowaliśmy w naszej gazecie zdjęcia Artura Rubinsteina tańczącego na takim balu z córką Ewą.

Pierwsze *Bale Polonaise* były organizowane w Nowym Jorku w prywatnych apartamentach polonijnych, następnie w hotelach m.in. Sheraton i Waldorf-Astoria Hotel. Dziesiąty *Bal Polonaise* odbył się w wielkiej sali balowej hotelu Sheraton-East Hotel przy Park Avenue i 51 ulicy. W balu w 1966 roku wzięli udział wybitni artyści, biznesmeni, politycy, a wielu wybornych polskich gości – książąt i hrabiów, przybyło w polskich historycznych strojach, poczynając od tych Mieszka i Dobrawy. Dochód z tego balu przeznaczono na pomoc polskim uchodźcom – emigrantom w Stanach Zjednoczonych. WG

## Nagroda Miasta Łodzi dla wydawcy „Kultury i Biznesu”

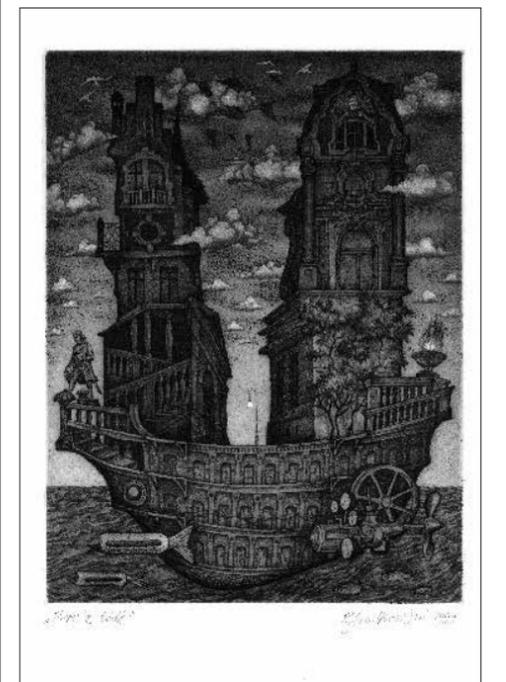
W maju 2016 roku Wojciech Grochowalski (używający obecnie także drugiego imienia Stanisław, rocznik 1958), otrzymał od Rady Miejskiej w Łodzi prestiżową Nagrodę Miasta Łodzi. Do dyplomu dołączona była kwota 25.000 zł. Jak napisano w dyplomie, nagroda przyznana została „za wybitne osiągnięcia w działalności naukowej, artystycznej lub społecznej”, w tym przypadku chodzi o aktywność na polu kultury. Jest absolwentem Politechniki Łódzkiej, podyplomowo ukończył handel zagraniczny na Uniwersytecie

Łódzkim i historię na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obronił z wyróżnieniem pracę *Gen. dyw. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski – zarys biografii dyplomatyckiej*, napisaną pod kierunkiem prof. Pawła Wieczorkiewicza.

Nagrodzony jest: menedżerem i animatorem kultury, wydawcą, publicystą, autorem kilku książek, promotorem młodych artystów, organizatorem Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Artura Rubinsteina w Łodzi, organizatorem capstrzyków i Koncertów Patriotycznych w przeddzień Święta Niepodległości. Wcześniej otrzymał

m.in. krzyż kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, Odznakę za Zasługi dla Miasta Łodzi, Nagrodę im. Witolda Hulewicza, tytuł „Rawianin Sukcesu” (Rawa Mazowiecka), Złotą Odznakę Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, Honorową Odznakę Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu i inne.

Elegancki dyplom, na tłoczonym kartonie, z tłoczeniami, zdobi barwna grafika Pawła Szadkowskiego z 1999 roku, zatytułowana „Terra’z Łódź”. Red.



# 21. edycja Nagrody im. Witolda Hulewicza

21. edycja Nagród im. Witolda Hulewicza w warszawskim Domu Literatury 23 listopada 2016 roku „przyniosła” 21 laureatów, wyłonionych spośród 247 kandydatów. Czyli „oczko” w „oczku”. Naszym stałym Czytelnikom nie trzeba przypominać Patrona tych nagród, gdyż niemal połowę ich edycji opisywaliśmy w minionych latach w „Kulturze i Biznesie”. Nie dlatego tylko, że nagrody i nagradzani zawsze są interesujący, ale przede wszystkim dlatego, że nagrody tego imienia cieszą się wyjątkową sławą, dają obszerną i pogłębioną wiedzę o współczesnej polskiej kulturze, także poza centralnymi jej ośrodkami i rodzajami, niejako rozszerzając pojemność tego pojęcia, od zainicjowania w Polsce uprawy borówki amerykańskiej, aż po różnego rodzaju animacje kulturalne i dziedziny wspomagające kulturę i sztukę, jak konserwacja zabytków czy zawód radiowego dźwiękowca. A poza tym jeszcze i dlatego, że z niewiadomych powodów uroczystości przyznania tych nagród są od 21 lat notorycznie pomijane przez media. Notorycznie i tak skrętnie, że „KiB” jest niemal jedynym pismem, w którym ukazywały się relacje na ten temat. Mimo że w tychże mediach pracuje przecież lub udziela się niemała liczba laureatów Nagrody...

Wspomnijmy więc tylko, że rozpiętość tematyczna dorobku laureatów jest wprost proporcjonalna do zajęć i zawodów, jakie uprawiał Witold Hulewicz, ziemianin, poeta, wydawca i redaktor czasopism, animator kultury (pamiętne srody literackie w Wilnie, bohaterem jednej z nich był nawet Gilbert Keith Chesterton!), wybitny radiowiec, autor pierwszego słuchowiska radiowego („Kiejstut”, 1928), twórca teatru radiowego, który jako pierwszy nazwał go teatrem wyobraźni. Był on jedynym tłumaczem polskim Rainera Marii Rilkego autoryzowanym przez poetę, napisał niezwykłą książkę o Beethovenie pt. *Przybłąda Boży*. Za okupacji stał się „ojcem prasy podziemnej”, redagował i wydawał pierwsze czasopismo konspiracyjne „Polska Żyje” (po jego śmierci redagowane m.in. przez Zofię Kossak), co przyczyniło się do jego aresztowania przez gestapo, a następnie rozstrzelania w Palmirach w 1941 roku.

21. edycja Nagrody im. Witolda Hulewicza, będącej życiowym dziełem Romualda Karasia, który niezawodnie zasługuje na miano człowieka instytucji, autora siedmiotomowej (ponad 4 tys. stron) *Antologii Wileńskiej*, była chyba jeszcze bardziej różnorodna i bogata, niż każda z dwudziestu poprzednich, przyznawanych począwszy od 1995 roku (pierwsza edycja odbyła się w setną rocznicę urodzin patrona Nagrody).

Oto Grand Prix, czyli największą w hierarchii Nagrodę im. Witolda Hulewicza otrzymał pośmiertnie Krzysztof Kąkolewski (zm. 24 maja 2015 roku), którego Romuald Karas nazwał księciem reporterów, rezerwując miano króla reporterów dla Melchiora Wańkowicza. Autora *Umarłego cmentarza* i jego dorobku twórczego nie trzeba przedstawiać, w uzasadnieniu podkreślono jego rolę nauczyciela i guru młodszego pokolenia reportażyistów, nie tylko w sensie formalnym (Kąkolewski był przez wiele lat wykładowcą na Wydziale Dziennikarstwa UW), lecz także w bezpośrednich kontaktach, kiedy to własne tematy podrzucił młodszemu kolegom. – „Kąkolewski był, jest i pozostanie wielki” – zakończył Karas krótką, ale mocną laudację, dodając, że był po prostu pięknym i dobrym człowiekiem.

Laureatem Wielkiej Nagrody im. Witolda Hulewicza za całokształt twórczości kompozytorskiej i wieloletnią pracę pedagogiczną w stołecznym sławnym konserwatorium, obecnie noszącym nazwę Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina – został Romuald Twardowski. Twórczość tego kompozytora, urodzonego w Wilnie w 1930 roku, ucznia m.in. Bolesława Woytowicza i Nadii Boulanger, wyróżnia się wielką różnorodnością form, nasycona jest elementami sakralnymi lub wręcz poświęcona jest tematyce religijnej (także w sporej mierze prawosławnej), a jej wartość jest odwrotnie proporcjonalna do wielkiej skromności twórcy.

Wielką Nagrodę im. W. Hulewicza otrzymały dwie panie – Izabela Karolina Galicka oraz Hanna Sygietyńska, sławne odkrywczynie przed wielu laty obrazu El Greca pt. *Ekstaza św. Franciszka* w Kossowie Lackim. Paradoksem naszego

życia kulturalnego jest fakt, że odkrywczynie El Greca (którego obraz wyceniany jest dzisiaj na 150 milionów dolarów!) nigdy dotychczas za swoje odkrycie nie zostały nagrodzone. Przy okazji wyszło na jaw, że Hulewicz był narzeczoną siostry taty pani Galickiej i w domu przezywano go Hutold Wilewicz. Takie były zabawy (językowe) w one lata. Marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik przyznał (na wniosek Kapituły Nagrody) nie tylko skromne załączniki finansowe dla obu pań w wysokości po 5.000 zł, lecz także Medale „Pro Mazovia”.

Naturalnie nie ma możliwości, by przedstawić wszystkich nagrodzonych. W każdym razie byli wśród nich poeci, animatorzy kultury, badacze biografii Hulewiczów z Trzemeszna (nagrodę młodych w tej dziedzinie otrzymał np. dwunastoletni bodaj Jaś Adamski, trzeci w rodzinie, po starszym bracie i ojcu, którzy otrzymali ją w poprzednich latach), redaktorzy lokalnej prasy (Irena Waluś z Grodna, redagująca na wysokim poziomie literackim „Magazyn Polski”), regionaliści (np. Jerzy Michał Soldek, m.in. redaktor naczelny „Głosu Nałęczowa”), archeolog badacz prapoczątków naszych dziejów, Jarosław Rola z Piły, syn Zygmunta Roli, autora książki pt. *Tajemnice Katedry Gnieźnieńskiej*, także nagrodzonego, a wreszcie specjalistka w dziedzinie mikrobiologii klinicznej, pani prof. Zofia Zwolska, która całe życie poświęciła walce z gruźlicą i napisała książkę o Robercie Kochu, odkrywcy bakterii tej na nowo groźnej choroby.

I jeszcze kilkoro innych, m.in. twórca radiowy Marek Mądrzejewski, „poszukiwacz prawdy”, umiejętnie wypełniający tzw. białe plamy historii, a także Andrzej Laudowicz, wywodzący się z Ziemi Kalisko-Lęczyckiej, ziemianin, współtwórca i „szara eminencja” Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, autor książki pt. *Owce polskie*. Trzeba też przynajmniej wymienić laureatkę Kalinę Izabelę Ziół z Poznania, redaktorkę *Antologii poezji ormiańskiej* i *Antologii poezji polskiej* – po ormiańsku oraz młodego, 27-letniego poetę z Wilna, Daniela Krajczyńskiego, kontynuatora – lecz w duchu nowej wrażliwości – bogatego liczbowo i jakościowo nurtu poetyckiego poprzedniego pokolenia tamtejszych twór-

ców. A także Ewę Marię Serafin, autorkę będącej jej debiutem prozatorskim powieści pt. *Zamknięci w skale*, wedle oceny Karasia – drapieżnej, światoburczej, napisanej w konwencji ostrego pamfletu. I jeszcze Barbara Figurniak, artystka w dziedzinie poezji śpiewanej (m.in. śpiewa wiersze Baczyńskiego i Hulewicza), współpracująca z Wiesławem Budzyńskim, znaną twórczością Baczyńskiego i Schulza, a przede wszystkim z kompozytorem Mateuszem Jaroszem, z którym razem otrzymali Nagrodę im. Witolda Hulewicza. Swoim śpiewem ozdobiła ona uroczystość w Domu Literatury.

W ostatnich latach mam zaszczyt uczestniczyć w pracach Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza (którego jestem współzałożycielem) i Kapituły Nagrody jego imienia. I widzę jaki to jest niesamowity mozół i jakie niebывale bariery prawie niemożliwe do przekroczenia, jeśli chodzi o zdobycie jakichś niewielkich chociażby środków finansowych na te nagrody. I jaka to jest całoroczna gigantyczna praca, polegająca na zweryfikowaniu setek zgłaszanych kandydatów. A po prawdzie, chociaż Kapituła liczy kilkanaście szanowanych i znanych osób, to gros tej pracy wykonuje, proszę mi wierzyć, nie kto inny tylko Romuald Karas, który tę Nagrodę wymyślił, razem z córką Agnieszką, autorką książki o Hulewiczu pt. *Inny. Miał zbudować wieżę*, wyprodukowali film o nim, pokazywany kilkakrotnie w telewizji polskiej, wydawał tomiki jego wierszy itp. W ciągu minionych lat Nagroda im. Witolda Hulewicza zdobyła sobie wielki prestiż, jej laureatami są takie znakomitości jak Barbara Wachowicz (dostarczycielka wielu kandydatów do nagród i nieprześcigniona ich laudatorka), bp Józef Zawitkowski, Marian Pilot, Bohdan Tomaszewski, Zbigniew Jerzyna (laureat dwukrotnie), Ignacy Gogolewski, Wojciech Piotrowicz, poeta i znawca dogłębny spraw litewskich, i wielu, wielu innych idących już w setki, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie minione 21 lat.

Jerzy Biernacki

PS. Przypomnijmy, że laureatem Nagrody im. Witolda Hulewicza jest także właściciel naszej gazety, Wojciech Grochowalski, co opisaliśmy w „Kulturze i Biznesie” nr 63/2012.

## Najmłodszym bohaterom Powstania

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi wydała tomik wierszy Zdzisława Szczepaniaka. Tytuł zbioru – *Za każdy kamień twój...* – stanowi cytat z popularnej pieśni z Powstania Warszawskiego ze słowami Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego „Goliarda” i muzyką Andrzeja Panufnika.

Zdzisław Szczepaniak to znany łódzki dziennikarz, przez prawie całe życie zawodowe związany z „Dziennikiem Łódzkim”. To także pisarz, mający w dorobku liczne opowiadania, cztery tomy reportaży, scenariusze filmowe etc. oraz poeta, adresujący wiersze zarówno do dorosłych, by wspomnieć o zbiorach *Podziemne ptaki*, *Na progu nadziei...*, jak i do dzieci. W stanie wojennym był internowany. Niedawno obchodził półwiecze pracy twórczej. Jest laureatem m.in. Złotej Honorowej Odznaki Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

Tomik *Za każdy kamień twój...* zawiera prawie 20 utworów, na ogół rymowanych. W przedmowie autor pisze: „chciałem w tych wierszach przedstawić młodych i najmłodszych – nieletnich – ale jakże wspaniałych uczestników Powstania Warszawskiego. Pokazać ich w różnych rolach i sytuacjach, aby poprzez ich przeżycia można było spojrzeć na Powstanie i ocenić je inaczej niż na to pozwala prezentacja i ocena działań ludzi dorosłych”.

I rzeczywiście, wiersze opisują różne role i sytuacje warszawskich dzieci, przedstawiają

w sposób sugestywny ich przeżycia, łącznie z rozterkami moralnymi, kiedy to np. młodego bojownika po zastrzeleniu Niemca dręczy myśl: „a jeżeli ten Niemiec miał syna?”.

Niektóre utwory poświęcone zostały konkretnym postaciom, bohaterskim powstańcom, mającym w chwili śmierci od 11 do 16 lat: Zbyszkowi Banasiowi, Antosiewi Godlewskiemu, Staszce Justyniakowi, Jurkowi Kotuszewskiemu, Jurkowi Kryńskiemu, Witkowi Modelskiemu. Oni oddali młode życie za upragnioną wolność, oddali je dla Polski, która była dla nich wartością naczelną. Trzeba podkreślić, że mówiąca o ofierze krwi poetycka narracja – obrazowa, ale też szlachetna w zastosowanych środkach językowych – wciąga czytelnika od pierwszej strony, nierzadko silnie porusza.

W odautorskim posłowniu znalazła się informacja, że w Powstaniu walczyli też łodzianie – co najmniej 150 osób. Byli to m.in. pochodzący z Łodzi studenci stołecznych uczelni, były też łódzkie dzieci, pełniące rolę łączników, listonoszy, tragarzy żywności, bystrych wywiadowców itp.

Na zakończenie Szczepaniak pyta retorycznie, czy Polska byłaby teraz inna, gdyby przez wiele lat swojego życia mogli dla niej pracować ci wspaniali ludzie – zresztą nie tylko powstańcy, ale i wymazywani z narodowej pamięci żołnierze „wyklęci, lecz niezłomni”. Na to pytanie każdy Czytelnik musi odpowiedzieć sam.

Janusz Janyst

## Pomnik Piłsudskiego i Wieniawy w Bobowej k. Nowego Sącza

20 sierpnia 2016 roku, w miasteczku Bobowa, odsłonięto pomnik legionowy Józefa Piłsudskiego i jego adiutanta Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. Tutejsze dobra ziemskie i dwór – koło którego stanął pomnik – do 1945 roku należały do rodziny Długoszowskich. Po II wojnie światowej, komuniści zabrali im ziemie i dwór, w którym urządzono szkołę. Wyeksploatowany i zdewastowany, po wielu trudnościach został jednak w ostatnich latach zwrócony rodzinie (spadkobiercom), którzy następnie go sprzedali. Dziś w wyremontowanym dworze, mieści się Szkoła Muzyczna I stopnia i mała Izba Pamięci generała Wieniawy.

Pomysłodawcą budowy pomnika był burmistrz Bobowej Waław Ligęza; stanął na czele społecznego komitetu jego budowy, zebrali niezbędne środki, zlecieli wykonanie rzeźby artyście, którym jest Zdzisław Tohl.

Okazją do odsłonięcia rzeźby była 100. rocznica pobytu w Bobowej, u Długoszowskich, komendanta Józefa Piłsudskiego. Spędził tu z żoną drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy, poniedziałek, 24 kwietnia 1916 roku. WG



Dwór Długoszowskich w Bobowej, stan 2016



Pomnik w Bobowej, dłuta Zdzisława Tohla

# Pomagamy młodym pianistom

Wywiad z Ewą Rubinstein, przeprowadzony podczas IV Rubinstein Piano Festival. Hotel Grand Łódź, 11 maja 2015.

**Natalie Moreno: Chciałabym rozpocząć od pytania związanego z możliwością uzyskania przez instytucje czy wydarzenia patronatu Artura Rubinsteina. Pani i Pani Rodzeństwo posiadacie prawo do dysponowania wizerunkiem Ojca, Jego imieniem i nazwiskiem. Chciałabym się dowiedzieć, czym Państwo kierujecie się w podejmowaniu decyzji, komu udzielicie zgody, co jest dla Państwa najważniejsze?**

**Ewa Rubinstein:** Wszystko zależy od tego, jaka organizacja zwraca się do nas, kto ją prowadzi i jakie są dalsze plany z nią związane. Istotne jest to, na jak wysokim poziomie realizowane są działania tej instytucji. Dotyczy to również organizacji różnego typu wydarzeń, festiwałów, konkursów. Muszą być one związane z muzyką, pianistyką, gdyż wtedy ten patronat ma sens. Kluczowe jest także to, czy taka działalność podobałaby się naszemu Ojcu. Zdarzają się różne sytuacje, czasami musimy odmawiać zgody lub interweniować, gdy ktoś robi coś bez pozwolenia. To już się stało kilka razy. Czasem ktoś chce zrealizować film i przedstawia szalone projekty, z których nie wynika nic dobrego. Wtedy nie wyrażamy zgody.

**NM: Na świecie jest niewiele organizacji czy wydarzeń artystycznych, które dostąpiły tego zaszczytu i których patronem jest Maestro Rubinstein, są to m.in. działająca tu w Łodzi Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina oraz Rubinstein Piano Festival. Dlaczego właśnie łódzka fundacja i festiwal, który jako jedyny na świecie nosi imię Mistrza, uzyskały Państwa aprobatę?**

**ER:** Tych instytucji jest niewiele właśnie dlatego, że nie dajemy tej zgody wszystkim. Wtedy byłoby ich zdecydowanie więcej. W Izraelu działa towarzystwo The Arthur Rubinstein International Music Society, organizujące konkurs pianistyczny poświęcony naszemu Ojcu, jest też Międzynarodowy Konkurs Młodych Pianistów „Arthur Rubinstein in Memoriam” w Bydgoszczy. Mówiąc o łódzkiej fundacji i festiwalu, ważne jest to, że ich miejscem jest Łódź, miasto urodzenia ojca a także to, że organizatorem jest Pan Wojciech Grochowalski, który bardzo na to pracował. Od samego początku bardzo dobrze zorganizował fundację, nie tylko dla tworzenia samego festiwalu. On cały rok czynnie działa dla młodych pianistów, organizuje dla nich koncerty w całej Polsce, to jest niezwykle istotne. Nie chodzi przecież tylko o to, aby cały czas mówić o Ojcu jaki był fantastyczny, ale trzeba też pomagać młodym artystom, aby mogli się rozwijać – i pan Grochowalski to robi.

**NM: Gdyby mogła Pani opowiedzieć, jakie były początki festiwalu, Państwa współpracy. Jak to się zaczęło?**

**ER:** Zaczęło się od tego, że Pan Grochowalski opublikował moją książkę z fotografiami o Łodzi, którą zrobiłam w latach 1984-1985, jak jeszcze był komunizm. O tę książkę prosił mnie ówczesny dyrektor Muzeum Historii Miasta Łodzi, pan Antoni Szram. Ja miałam wielu przyjaciół, których władza nie aprobowała, np. jak robiłam zdjęcia to śledzili nas itd. Poza tym to nie były pocztówki z pięknymi miejscami, ale zdjęcia miejsc, o których pewnie ludzie chcieliby zapomnieć, to było moje widzenie miasta i moje własne wrażenia. To nie jest pochwała Łodzi, ale ukazanie jaka była w 1984 roku, trochę szara i smutna. Taka była moja wizja. Odmowa wydania albumu była jakby karą, za te moje związki z „wrogami władzy”, z ludźmi, których nie akceptowali. Druk był już przygotowany, ale w ostatniej chwili władza odmówiła zgody na jego wydanie, potem jeszcze dwukrotnie. Jedenaście lat później poznałam Pana Grochowalskiego. On bardzo kochał to miasto. Miał przedsiębiorstwo papiernicze i wydawnictwo, które publikowało różne książki o Łodzi. Ktoś ze wspólnych znajomych zasugerował mu, że może moja książka by mu się spodobała. Poznaliśmy się i zaczęliśmy pracować, był 1995 rok. To było trudne, bo mieliśmy teksty w trzech językach, trzeba je było tłumaczyć, dokonać korekty itd. Wtedy nie było jeszcze internetu. Pracowaliśmy rok, dwa, ale w końcu po latach książka się ukazała. Zaczęliśmy dużo rozmawiać, mieliśmy dużo kontaktów zwłaszcza poprzez wydanie tej książki i zauważyłam, że Pan Grochowalski zaczął

się bardzo interesować muzyką poważną, poznał bliżej mnie, moją matkę, ojca muzykę. Uczył się, kupował płyty, chodził na koncerty, miał do tego jakieś uczucie. Jeszcze żył w tym czasie Pan Jan Bistrizky, który stworzył konkurs imienia ojca w Tel Awiwie. Najpierw rozmawialiśmy, aby utworzyć w Łodzi jeszcze jeden konkurs, ale stwierdziliśmy, że byłoby ich za dużo i nie miałoby to sensu. Poza konkursami im. Artura Rubinsteina w Tel Awiwie i Bydgoszczy, są przecież inne m.in. Konkurs Chopinowski w Warszawie, International Tchaikovsky Competition w Moskwie czy Van Cliburn International Piano Competition, Queen Elisabeth Competition w Brukseli czy jeszcze inne. Poza tym zorganizowanie konkursu jest strasznie skomplikowane organizacyjnie i bardzo drogie. Zdecydowaliśmy, że zamiast konkursu stworzymy festiwal. Z tego powodu Pan Grochowalski założył fundację. Takie wydarzenie również nie jest łatwe do przeprowadzenia z uwagi na pieniądze, których zawsze brakuje i na które czekamy zawsze do ostatniej chwili. Czasami jest tak, że ktoś obieca dotację, a potem ją wycofa albo da bardzo mało, a na koncert otwarcia festiwalu i tak przychodzi i się chwali. To jest trochę nieładne i smutne...



Ewa Rubinstein i Wojciech St. Grochowalski, Łódź 2011. Fot. Juliusz Multarzyński

**NM: Przez te wszystkie lata, bo to jest już czwarta edycja festiwalu, zawsze była Pani i jest honorowym gościem i uczestniczy we wszystkich koncertach i innych wydarzeniach z nim związanych. Jak układa się współpraca Pani i Pani Rodziny z Prezesem i fundacją?**

**ER:** Kiedyś miałam tu dużo przyjaciół, znałam aktorów, muzyków, poetów, ale jak polityka się zmieniła w 1989 roku, wielu z nich wyjechało z Łodzi do innych miast lub za granicę, więc teraz są tu dwie, trzy bliższe osoby. Ja bardzo kocham to miasto, dlatego chętnie je odwiedzam. Nasza współpraca polega na tym, że Pan Grochowalski wybiera w większości pianistów, których zaprasza na festiwal. Ja natomiast pomagam, jak znam kogoś znanego, tak jak Emanuel Ax, Daniel Barenboim, Kirill Gerstein, komunikuję się z nimi osobiście, aby przyjechali. Staram się wspierać fundację, ile mogę.

**NM: Do udziału w festiwalu Pan Prezes Grochowalski i Pani zapraszacie często laureatów konkursów, m.in. Konkursu w Tel Awiwie. Mówiąc o kreowaniu wizerunku Rubinstein Piano Festival, nie mogę nie zapytać, jakie są kryteria doboru wykonawców?**

**ER:** Wykorzystujemy nazwisko i wizerunek Ojca po to, aby pomagać innym pianistom. Dzięki temu młodzi mogą się rozwijać, mogą tutaj grać. Zapraszamy laureatów najważniejszych konkursów m.in. konkursu w Bydgoszczy, w Tel Awiwie, Czajkowski Competition czy Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, ale nigdy nie jest ich wystarczająco wielu, więc są to zdobywcy nie tylko pierwszej nagrody, ale i czasem drugiej, na przykład IV edycję festiwalu otwiera koncert Romana Rabinowicza. On zajął drugie miejsce ex aequo na Konkursie w Tel Awiwie w 2008 roku,

a pierwszego nie przyznano. Roman od kilku lat koncertuje wszędzie i dziś gra tak dobrze, że teraz wygrałby z łatwością. Natomiast oprócz laureatów na festiwalu występowały też w czasie poprzednich edycji tak niezwykle uznani pianiści jak Emanuel Ax, Garrick Ohlsson czy Daniel Barenboim. W tym roku nie ma dużego nazwiska, ale za to jest wielu młodych.

**NM: Pani śledzi kariery artystyczne tych młodych, utalentowanych pianistów?**

**ER:** Tak, oczywiście. Kirill Gerstein, który otrzymał pierwszą nagrodę w Izraelu w 2001 roku robi ogromną karierę, gra świetnie. Właśnie dostałam od niego e-mail, że 25-go maja będzie grał w Filharmonii w Nowym Jorku. Zastąpi innego pianistę, który jest chory. Przyjedzie specjalnie ze Stuttgartu, żeby grać, więc to jest wspaniale. Podobnie jak Kirill, także Roman jest naszym przyjacielem. Trudniej się zorientować co robią polscy pianiści, bo są daleko, Pan Grochowalski przesyła mi do Stanów swoją gazetę „Kultura i Biznes”, więc trochę wiem co się tutaj dzieje.

**NM: Chciałam zapytać, czy można powiedzieć, że festiwal pielęgnuje spuściznę po Pani Ojcu, gdyż jak wiadomo pomoc młodym pia-**

niał dokładnie to samo. Ojciec kochał Łódź, mimo, że jak miał dziesięć lat, pojechał na studia pianistyczne do Berlina i nigdy później tu nie mieszkał zawsze czuł to miasto jak swoje do końca życia, odwiedzał je, koncertował. Czuli się Polakiem, łodzianinem. Niestety, Łódź postawiła tego „kiczowatego potwora” na ulicy dla turystów przy ul. Piotrkowskiej 78 i nie chce go zabrać. Ja zawsze idę drugą stroną ulicy, żeby nie być blisko tej rzeźby. Nikt nas o nią nie pytał. Dowiedziałam się o niej, jak Pan Grochowalski zapytał mnie, dlaczego nie przyjechałam na odsłonięcie i czy widziałam projekt. W Nowym Jorku zrobili to samo. Do ONZ trafiła rzeźba Ojca, okropna. Dzień przed jej odsłonięciem, zapytano nas, czy chcemy ją zobaczyć. Podobno wcześniej nikt nie wiedział, że w Nowym Jorku jest rodzina Artura Rubinsteina. Nie mieliśmy mocy aby powstrzymać takie działania.

**NM: Jak ważne w kontekście wizerunku Rubinstein Piano Festival jest to, że odbywa się on w Łodzi?**

**ER:** To jest ważne, ale niestety Łódź nie bardzo pomaga. Chwali się, że wspiera, wszędzie chce używać nazwiska Ojca, ale chce mieć wszystko za darmo. Pan Grochowalski do ostatniej minuty nie wie, czy Festiwal się odbędzie, czy dostanie środki. Nie powinno tak być każdego roku jak jest festiwal. Pieniądze zawsze znajdują się na inne wydarzenia, choćby związane z modą, z filmami. Fundacja Rubinsteina zawsze ma z tym problem.

**NM: Festiwal to także jego publiczność. Ja jako uczennica Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. H. Wieniawskiego uczestniczyłam w 2008 roku w spotkaniu z Panią i było to dla mnie wielkie przeżycie. Jak ocenia Pani kontakt z odbiorcami, łodzianami?**

**ER:** Jest to zawsze bardzo miłe, kiedy mogę rozmawiać z młodymi ludźmi, dowiedzieć się czy i jakie mają plany. Chętnie słucham ludzi ambitnych, którzy rozumieją muzykę. Ale są też i tacy, którzy przychodzą na takie spotkania bez celu i siedzą „jak króliki”.

**NM: Jakie są działania festiwalowe i jego efekty za granicą?**

**ER:** Festiwal jest kierowany głównie do Polaków, zwłaszcza łodzian, ale Pan Grochowalski organizuje koncerty i wystawy także za granicą. W styczniu trzy lata temu (rok 2012) z okazji 125. rocznicy urodzin Ojca odbył się koncert w Nowym Jorku w Zankel Hall, to jest mniejsza sala w Carnegie Hall. Przybył sekretarz generalny ONZ Ban Ki-Moon z żoną, ambasadorowie, dyplomaci z Unii Europejskiej. Tam grał Roman Rabinovich. Drugi koncert odbył się w konsulacie. Teraz będzie koncert w Genewie w Pałacu Narodów, w czerwcu 2015 roku. Związana jest z nim słynna historia, jak Ojciec w 1945 roku grał w San Francisco, na pewno wie Pani o czym mówię.

**NM: Oczywiście. Pani Ojciec zauważył, że nie ma wywieszanej polskiej flagi na Konferencji Narodów Zjednoczonych inaugurującej działalność Organizacji i zagrał polski hymn.**

**ER:** Dokładnie, czuli się Polakami. Zresztą, nie miał wtedy jeszcze obywatelstwa amerykańskiego, otrzymał je rok później, w 1946. Pan Grochowalski zorganizował teraz koncert w Genewie, gdyż przypada 70. rocznica tego wydarzenia.

**NM: Czy często przyjeżdża Pani do Łodzi?**

**ER:** Kiedyś byłam tu bardzo często. Pierwszy raz byłam trzy tygodnie, byłam zaproszona przez Muzeum Sztuki Współczesnej na retrospektywę moich zdjęć i właśnie wtedy poznałam Pana Szrama. Później przyjeżdżałam na moje wystawy, dwa razy byłam w Szkole Filmowej i prowadziłam zajęcia z fotografii dla studentów. Zdarzyło się, że w jednym roku odwiedziłam Łódź cztery razy. Zawsze szukałam jakiejś okazji, żeby tu wrócić, bo to nie jest tylko miasto ważne dla mojego Ojca, ale i dla mnie. Teraz natomiast nie bywam tu tak często, bo nie mam innego powodu, jak tylko ten festiwal.

**NM: Na zakończenie chciałabym zapytać, czego życzyłaby Pani sobie i Rubinstein Piano Festival?**

**ER:** Pan Grochowalski tak ciężko pracuje i jest niezwykle temu festiwalowi oddany. To jest za dużo problemów na jednego człowieka, zawsze się o niego martwię. Każda kolejna edycja jest coraz trudniejsza do realizacji ze względu na brak środków, a on jest ambitny i chce rozwijać festiwal i robić go coraz większym i lepszym – a nie dostaje wystarczających pieniędzy. Życzyłabym sobie, aby Pan Grochowalski wygrał na loterii... albo ja.

**NM: To był dla mnie prawdziwy zaszczyt z Panią rozmawiać, bardzo serdecznie dziękuję.**

*Tytuł pochodzi od wydawcy*

## Maria Adamus (1932–2016)

# Pani Redaktor

Zmarła założycielka i wydawca od 1995 roku tygodnika polityczno-społeczno-histycznego „Nasza Polska”. Czasopismo ukazywało się w Warszawie 20 lat i w grudniu 2015 roku z powodów braku funduszy zniknęło z rynku. W ostatnim czasie miało nakład 30.000 egzemplarzy. Pani Redaktor uważana była za dziennikarkę niezłomną, niezależną.

Maria Adamus zmarła 1 czerwca 2016 roku w Warszawie, miała 84 lata. Była jeszcze pełna sił i nadziei na dalszą pracę dziennikarską dla Najjaśniejszej, walczyła o wznowienie tygodnika, ale nie doczekała jego reaktywowania. Poprosiła o poparcie swoich inicjatyw prezydenta Polski i mówiła mi, że spotkała się ze zrozumieniem pana prezydenta Andrzeja Dudy. Wyrażała żal z powodu niezrozumienia przez nowe – przecież prawicowe – władze jej sytuacji i braku wspierania takich polskich wydawnictw i wydawców. Żal ten i zdziwienie zresztą podzielałam i odczuwam na własnym przykładzie, gdyż także nie otrzymuję na wydawanie „Kultury i Biznesu” żadnej pomocy od władz samorządowych i państwowych! Za dużo prawdy i patriotyzmu? Czuję, że tacy jak śp. Pani Maria Adamus i ja, jesteśmy współczesnymi wyklętymi XXI wieku, we własnym kraju!

Maria Adamus jest autorką dużej książki *Bohaterowie i kaci. Moje wspomnienia*, wydanej w 2015 roku. Książka wydana przez RYTM, napisana przy pomocy Jerzego Biernackiego.

Na łamach patriotycznej „Naszej Polski” publikowało wielu znanych autorów, m.in.: ks. Stanisław Małkowski, Stanisław Michalkiewicz, Leszek Żebrowski, prof. Piotr Jaroszyński, Tadeusz Płu-

żański, Wojciech Piotr Kwiatek, Jerzy Biernacki, Paweł Siergiejczyk, Wojciech Reszczyński, Piotr Jakucki i in. Można było przeczytać tam wielokrotnie także teksty o kulturze (m.in. o muzyce pisał Stanisław Dybowski), o historii – tu pani Adamus położyła wielkie zasługi dla prezentacji biografii Żołnierzy Niezłomnych i kultywowaniu pamięci o nich; pisała także o polskiej i polonijnej przedsiębiorczości. Zamieszczała duże wywiady z Anną Walentynowicz czy Krzysztofem Wyszowskim – można sięgać po nie w bibliotekach.

Maria Jedlińska-Adamus była córką Władysława Jedlińskiego, żołnierza AK, uczestnika kampanii wrześniowej, działacza WiN, skazanego przez komunistów na karę śmierci, który 10 lat spędził w więzieniu, został uwolniony w 1957 roku po amnestii. Zmarła nagle w Klubie Publicystyki Kulturalnej SDP w Warszawie na Foksal podczas wieczoru promocyjnego swojej książki i opowieści o wydawnictwie Szaniec, miała mówić o problemach gazety. Na pogrzebie śp. Marii Adamus byli m.in. prezes PiS Jarosław Kaczyński i o. Tadeusz Rydzyk.

W 2015 roku Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy uhonorowało ją nagrodą Złotej Stalówki „Za niezłomną wierność Bogu i Ojczyźnie”. Wcześniej otrzymała m.in. medal Epoki Czynu za konsekwencję obrony polskiej racji stanu, statuetkę „Animus et Semper Fidelis” Polskiego Stowarzyszenia Morskiego-Gospodarczego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za szczególne zasługi w obronie wartości narodowych w wydawaniu tygodnika „Nasza Polska” oraz „Krzyż Golgota Wschodu”, przyznany przez Australijskie Stowarzyszenie „Nasza Polonia”.



Maria Jedlińska-Adamus (1932–2016), Warszawa, IV 2016, fot. Andrzej Opitek

Po śmierci Pani Redaktor ktoś napisał w internecie:

– „Nasza Polska” trwała za rządów SLD, AWS, UW i „Platformy”, a przestał wychodzić, gdy do władzy doszło „Prawo i Sprawiedliwość”. Wstyd!!!”.

Mocne oskarzenie; „wśród przyjaciół psy zająca zjadły”, a „prawdziwych przyjaciół pozna-

jemy w biedzie”, wszyscy czekamy na dobrą zmianę, dajmy nowej władzy jeszcze trochę czasu... Można mieć pewność, że dorobek życia Pani Marii Adamus jest tak znaczący, że działał na sytuację społeczno-polityczną w kraju, że nie pójdzie na marne.

Wojciech Stanisław Grochowalski

# Film o inżynierze Rudolfie Modrzejewskim

Powstał w Ameryce film o słynnym polskim konstruktorze mostów Modrzejewskim, synu słynnej aktorki Heleny Modrzejewskiej, która po wyemigracji do Ameryki pisana była dla ułatwienia wymowy jej nazwiska, jako Modjeska. Zatem i jej syn Rudolf w Ameryce był: Ralphem Modjeskim. Jak mówiła reżyserka filmu Barbara Myszynski, tym obrazem „rozpoczynam filmowe historie wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia”.

Dr Rudolf Modrzejewski vel Ralph Modjeski (1861-1940) był słynnym inżynierem, budowniczym mostów i dróg (linii) kolejowych, pierwszym, który budował tam masowo mosty wiszące, wypierając murowane podpory. Urodził się w Bochni, zmarł w Los Angeles, po wyemigracji do Ameryki i podczas studiów technicznych w Paryżu zaczął używać łatwiejszego do wymawiania nazwiska Ralph Modjeski. Był dwa razy żonaty, miał troje dzieci. Zaprojektował i zbudował ponad 40 mostów w obu Amerykach, jego uczniem był projektant słynnego wiszącego mostu Golden Gate w Los Angeles.

Poznałem dwa lata temu w Nowym Jorku biografę Heleny Modrzejewskiej, znaną Szekspira, twórcę festiwalu szekspirowskiego w Gdyni, który zajmując się zawodowo aktorką, robił kwerendę z prasy amerykańskiej w jednej z nowojorskich bibliotek, wynotowując wszystko co dotyczyło tej gwiazdy. Zwrócił moją uwagę na określanie aktorki przez Amerykanów jako: nasza polska Modjeska, nasza polska gwiazda etc. Ponieważ polskość i patriotyzm pani Heleny były na co dzień obecne w jej życiu, wypowiedziach, wywiadach, zachowaniu, akcentowała bardzo swoją polskość – dlatego oni to szanowali i oddawali hołd i jej i jej ojczyźnie. Aktorka, nie rezygnując z wszelkich dobrodziejstw Ameryki, grając w całych Sta-

nach swoje wielkie role dramatyczne, jednocześnie nie zapomniała kim była.

Ponieważ w Ameryce, aktorka odmłodziła się o 6 lat, więc mówiła, że Rudolf jest jej bratem – nie synem... Miała dwoje dzieci z pierwszym mężem Gustawem Zimajerem: Rudolfa i córkę Marię, zmarłą w dzieciństwie.

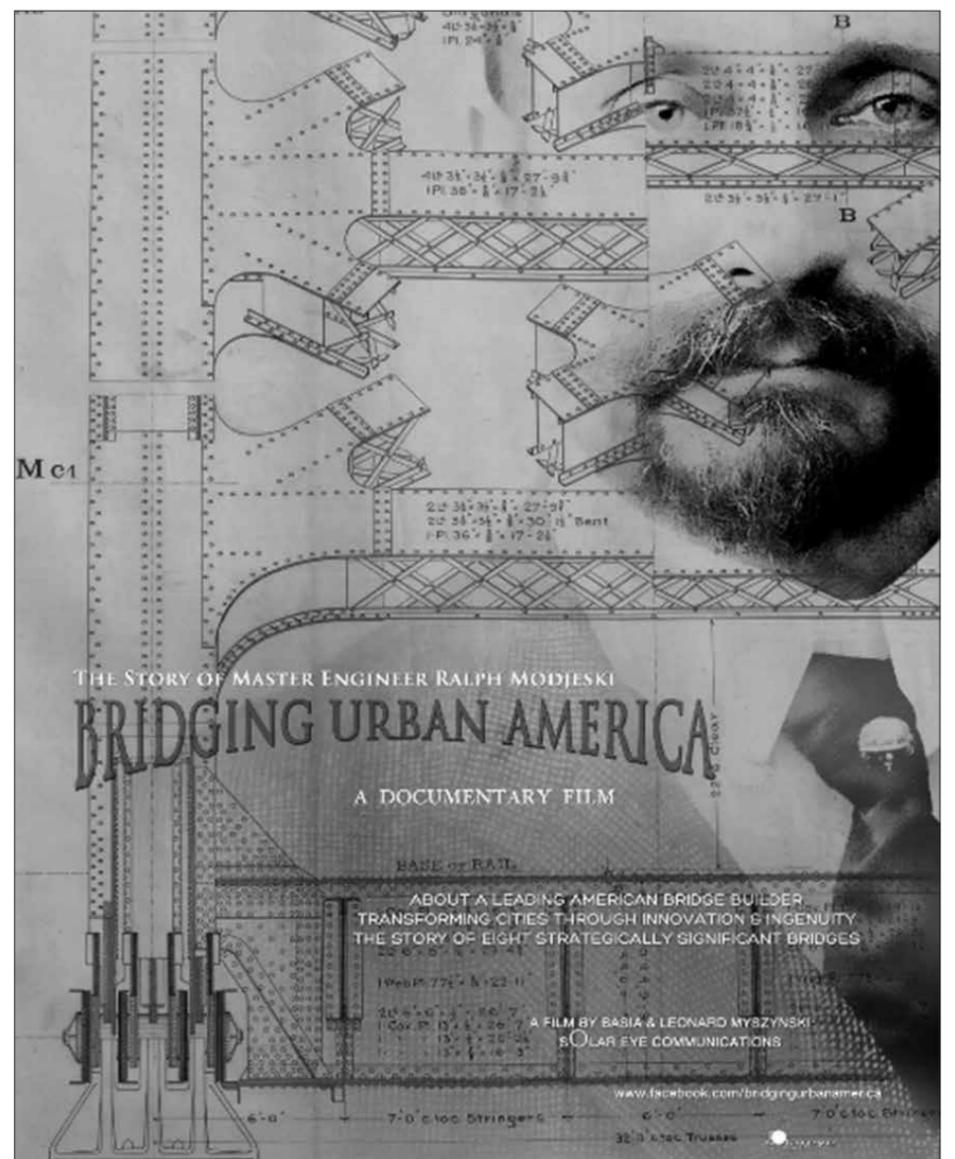
Powstającym w Ameryce filmem dokumentalnym o inż. Modjeskim zainteresowała mnie i przysłała obszerny materiał prasowy pani Anna Rudek-Śmiechowska, drukująca wcześniej na naszych łamach kilka swoich amerykańskich tekstów. Tytuł filmu: *Bridging Urban America – The Story Of Master Engineer Ralph Modjeski*, a jego twórcy to Barbara i Leonard Myszynscy (firma Solareye z Kalifornii, e-mail: bridgingUamerica@solareye.biz). Premiera filmu miała miejsce 10 lipca 2016 r. w Filadelfii, gdzie znajduje się jeden z mostów inż. Modjeskiego – Most Benjaminina Franklina.

Jest to film telewizyjny, trwa 90 minut, twórcy pokazali na nim zbudowane przez Modjeskiego mosty, rozmawiali z ekspertami od tych konstrukcji, wykorzystali zdobytą wiedzę z setek listów i dokumentów dot. bohatera filmu; zwrócili uwagę na cywilizacyjny charakter zagadnienia. Jak mówiła reżyserka filmu, wiedza o Modjeskim wśród Polaków i Polonii jest duża, wśród Amerykanów bardzo mała.

Produkcję filmu wsparli znacznie dr Jan Płachta i firma Modjeski&Masters, założona jeszcze przez inż. Modrzejewskiego.

WG

Plakat promujący film „Bridging Urban America – The Story of Master Engineer Ralph Modjeski”. Foto. materiały prasowe.





Pani Nela Rubinstein i Juliusz Kanarek na werandzie domu Rubinsteinów w Beverly Hills w Los Angeles, 1948 r. Arch. Ewy Rubinstein

# Tryptyk Rubinsteinowski Eliasza (Juliusza) Kanarka

P rzypomniany szerzej na pierwszej stronie malarz Eliasza Kanarek (1902–1969), używający też imienia Juliusz, jest autorem znakomitej pracy – tryptyku, widocznego na powyższym zdjęciu (niestety tu w czarno-białych barwach), który zatytułowałem Tryptyk Rubinsteinowski. Obraz, zamówiony przez Rubinsteinów, składa się tematycznie z części paryskiej, nowojorskiej i kalifornijskiej:

1. część paryska, pierwsza z lewej, widać Artura niosącego Nelę po ślubie (1932) do paryskiego mieszkania na Montmartre, w dali na górze bazylika Sacré-Coeur; w dole obrazu duży dom w Alei Focha (22 Square Av. Foch, Paris 16), gdzie mieszkali już – co widać na obrazie – z Ewą (ur. 1933) i małym Pawłem (ur. 1935);

2. część, Nowy Jork, przybycie Rubinsteinów do Ameryki jesienią 1939, Statua Wolności, domy i hotele w Nowym Jorku, gdzie mieszkali, Artur koncertujący w Carnegie Hall;

3. część z Los Angeles: domek w Beverly Hills z ogrodem, uwidoczniiony przyjazd w grud-

niu 1946 roku z Polski matki pani Neli – pani Anny Młynarskiej, widać czwórkę dzieci Rubinsteinów, w tym najmłodszego Johna siedzącego na kolanach pani Neli. Ewa maluje obraz a w innym ujęciu tańczy – jako balerina, co jest zgodne z prawdą. Ta mała dziewczynka biegająca z balonami to Alina – do dziś wspomina Kalifornię jak raj.

Jako członek grupy artystycznej Bractwa św. Łukasza, Kanarek malował jak pozostali „łukaszowcy” z manierą deformacji, lekką groteską, z dozą humoru. Jak widać na zdjęciach, wiernie ukazywał temat wydarzenia i podobizny osób, tu nawet dzieci są bardzo podobne do siebie. Pani Ewa Rubinstein mówiła mi, że malarz – mimo że znał dobrze Rubinsteinów (znali się sprzed wojny, pomagali mu w czasie wojny, gdy ta dopadła go w Ameryce) – pożyczył wiele rodzinnych zdjęć, zanim zaczął malować tryptyk. Obrazy namalowane są w technice olejowej, na płycie, format każdej 157 x 100 cm, pochodzą z 1948 roku.

Według najstarszej córki Rubinsteinów obraz był przeznaczony do konkretnego miejsca w nowym domu w Beverly Hills, który Rubinsteinowie kupili na początku 1948 roku. Gdy urządzali w nowym domu duże przyjęcie, tryptyk był gotowy na tę okoliczność. A przyjęcie wydawane było 26 czerwca 1948 roku z trzech ważnych okazji:

– house-warming, czyli party na nowe mieszkanie, po polsku parapetówka;

– 16. rocznica ślubu Rubinsteinów, którzy pobrali się 27 lipca 1932 roku;

– urodziny p. Neli Rubinsteinowej (ur. 30 lipca 1908 roku).

Na przyjęcie to Kanarek wykonał specjalny rysunek do zaproszenia, umieścił na nim Rubinsteinów z dziećmi, ustawionych gęśiego – pierwsza osoba to pani Nela, ostatnia w rzędzie to najmniejsze i najmłodsze dziecko, syn John; wszyscy w ukłonie zapraszają gości do swojego nowego domu, 1139 Tower Road w Beverly Hills. Posesja miała obszar ponad 2 ha, był na

niej duży dom, ogród, kort tenisowy, z czasem urządzono basen.

– Tryptyk wisiał na przeszklonej werandzie, rodzaj ogrodu zimowego, miejsce, które było otwarte na ogród, tam było wrażenie, że jest się w ogrodzie, można było przebywać tu przez cały rok. Tam mieliśmy zawsze pierwsze śniadanie, przy nim ładny widok na ogród... Kanapy na tej werandzie miały pokrycie kwiatowe: zielone / czarne / białe...; i te trzy części tryptyku były dokładnie dopasowane wymiarami i kolorami do koloru ścian nad kanapami. On wisiał nad jedną dużą kanapą, połączony w całość, podzielony listwami od ramy.

Wiem, że rodzice bardzo dużo mu pomagali jak przyjechał do Stanów, przedstawili go różnym bogatym osobom, które obstalowały u niego obrazy, portrety – opowiadała pani Ewa.

# Profesor Andrzej Gieraga

– retrospektywna wystawa,  
– dzieła w stałej ofercie „Galerii Miejskich”

Profesor Andrzej Gieraga (ur. 1934) jest malarzem, grafikiem rysownikiem, pedagogiem; w sztuce przedstawicielem abstrakcji geometrycznej. Od 2 kwietnia do 12 czerwca 2016 roku w Galerii Wystaw Czasowych Muzeum Miasta Łodzi artysta miał retrospektywną wystawę zatytułowaną: „Andrzej Gieraga. Progresje. Obrazy i grafiki z lat 1972 – 2016”, której kuratorem była Krystyna Knapik.

W Łodzi, artysta od lat i stale sprzedaje swoje prace w Galeriach Miejskich przy ul. Piotrkowskiej 113, zapraszamy do ich oglądania (i zakupu), zaś większy i bardziej dociekliwy miłośnik sztuki Profesora, może obejrzeć jego obrazy i grafiki w muzeach: Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzea Narodowe w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i Szczecinie, w Muzeum Śląskim w Katowicach, Muzeach Okręgowych w Białymstoku, Bydgoszczy, Koszalinie, Olsztynie, Tarnowie, Rzeszowie, Zamościu i innych.

Krytycy dzielą twórczość artysty na dwa okresy: do 1990 roku, z własnym rozpoznawalnym stylem, w którym biel i czerń uzupełniał kontrast faktur, zaś po 1990 roku widać dużo koloru, brak ograniczeń w kształtach dzieł. Artysta uprawia wiele technik, najpopularniejsze to wypukłodruki na papierze, linoryty (czarno-białe i wielobarwne).

Na wspomnianej wystawie pokazano wcześnie obrazy reliefowe i litografie z lat 70., licznie reprezentowane były małe formy grafiki, uwielbiane przez artystę, pokazano też wiele obrazów nowych, malowanych współcześnie. Muzeum Miasta jest dla prof. Gieragi miejscem szczególnym, gdyż artysta wykonał do placówki wiele supraport (dekoracyjnych paneau umieszczanych nad drzwiami, znanych od epoki renesansu), w sali lustrzanej, przy wejściu do Galerii Muzyki im. Artura Rubinsteina.

Profesor Gieraga jest absolwentem łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, obecnie Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego; dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1971 r., pełnił w niej funkcję prorektora, był pomysłodawcą, a potem kuratorem Konkursu im. Władysława Strzemińskiego dla studentów tejże ASP, założył też w akademii galerię – nieistniejącą dziś Galerię 261.

Artysta był bohaterem „Kultury i Biznesu” numeru 27/2005, przedstawiliśmy tam jego obszerny biogram i wypowiedzi o nim innych artystów: dr Bożeny Kowalskiej, prof. Stanisława Fijałkowskiego, dr. Grzegorza Sztabińskiego.

WG



Prof. Andrzej Gieraga i wydawca Wojciech Grochowalski, „Galerie Miejskie”, Łódź 2015.  
Fot. Katarzyna Grabarek

współczesnej i nowoczesnej ma się doskonale, o czym świadczą rekordy cenowe na aukcjach w całej Polsce.

Wracając do twórczości prof. Gieragi: prace te świetnie odnajdują się we współczesnych, często ascetycznych, wnętrzach. Interesują się nimi głównie osoby młode, choć nie tylko, bowiem drugą grupą odbiorców są kolekcjonerzy posiadający już prace artysty, nierzadko budujący kolekcję w celach inwestycyjnych. Notowania Andrzeja Gieragi z roku na rok rosną, co potwierdza tendencje na polskim rynku sztuki. W 2016 roku na aukcji sztuki optycznej i geometrycznej w Warszawie jeden z jego obrazów został wyceniony na 13 000 zł.

W roku ubiegłym miała miejsce duża wystawa retrospektywna w Muzeum Miasta Łodzi – „Andrzej Gieraga. Progresje. Obrazy i grafiki z lat 1972–2016”, świetnie ukazująca twórczość artysty. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem tej wystawy i polecamy świetnie wydany album, który z tej okazji powstał.

Obecnie w ofercie Galerii posiadamy obrazy z cyklu „Kwadraty” z 2003 i 2013 roku oraz grafiki z cyklu „Wertykalny” i „Grafika różowa z linią”; w stałej ofercie są również miniatury graficzne, tzw. wypukłodruki.

Galerie Miejskie w Łodzi  
Katarzyna Grabarek  
Kamila Czernik

W Y S T A W A

Andrzej Gieraga

PROGRESJE

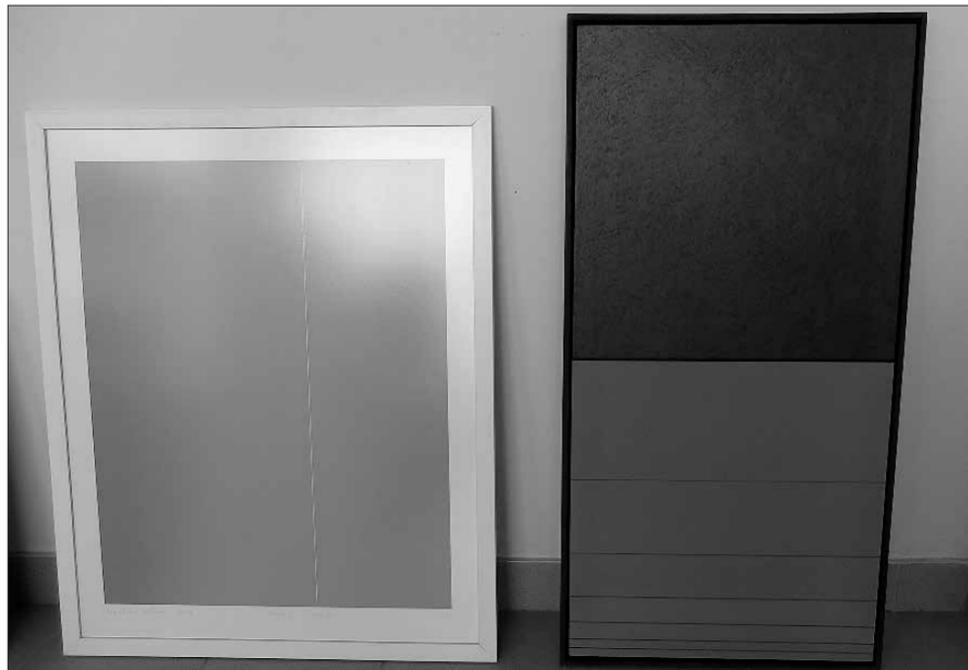
2.04 — 12.06.2016

## Andrzej Gieraga w galerii sztuki „Galerie Miejskie” w Łodzi

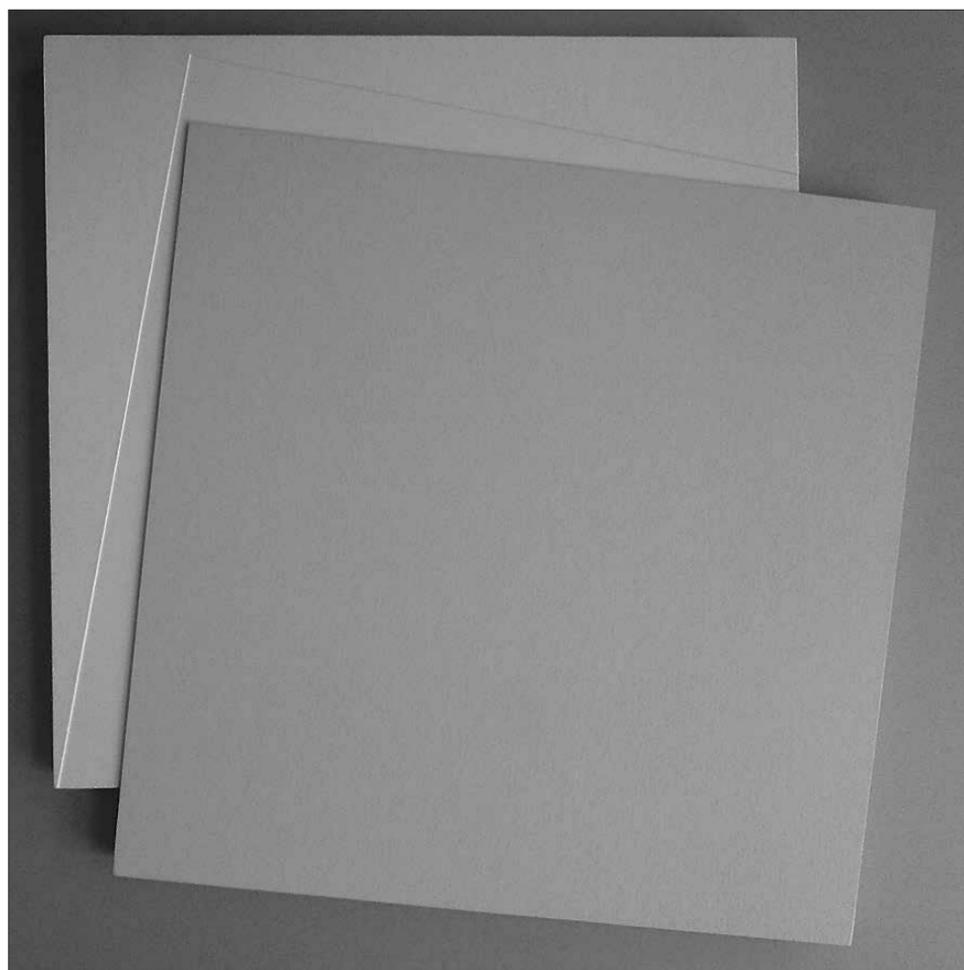
Rozpoczynając współpracę z prof. Andrzejem Gieragą, byliśmy jedną z nielicznych galerii w Łodzi, które oferowały prace tego artysty. Obrazy i grafiki Andrzeja Gieragi cieszą się dużą popularnością i są doceniane za granicą, o czym świadczą liczne wystawy oraz stałe ekspozycje

jego prac w galeriach i muzeach, np. w Mies van der Rohe Hause w Berlinie.

Choć zainteresowanie nurtem abstrakcji geometrycznej nadal jest dużo większe w Europie Zachodniej, to i w Polsce jej amatorów jest z roku na rok coraz więcej. Polski rynek sztuki



Andrzej Gieraga: obrazy z cyklu „Kwadraty”, akryl na płycie 2003 r. i „Grafika różowa z linią”, 2014 r.  
Fot. Katarzyna Grabarek



Andrzej Gieraga: obraz z cyklu „Kwadraty” akryl na płycie 2013 r. Fot. Katarzyna Grabarek

# Jarosław Marek

## – kodyfikat

Jerzy Biernacki

Piszę ten tekst, nie ukrywam, na zamówienie redaktora naczelnego „Kultury i Biznesu”, gazety patriotycznej, poświęconej kulturze i historii, która po dwunastu latach triumfalnego istnienia, przez kolejne cztery zapadła w niebyt (z powodu niechęci ze strony właścicieli III RP do jej subwencjonowania), ukazuje się rzadziej i która, mam nadzieję, za rządów ekipy czulej na potrzeby obywateli nareszcie odrodzi się, tym razem już na stałe. Rozumiem, że na nowe wydanie gazety, bez żadnej okazji rocznicowej, potrzebna jest postać poety i pisarza na wysoką miarę. Jarosław Marek Rymkiewicz taką pozycję swoją 60 lat trwającą twórczością i obywatelską postawą osiągnął.

Przyznają to nawet wrodzy mu krytycy z antypolskiego tzw. Salonu, bo jednak się nim, chcąc nie chcąc, zajmują, stosując właściwe sobie „środki wyrazu” w postaci pogardy i lekceważenia, jak choćby Paweł Goźliński z „Gazety Wyborczej”, który „Śmieje się z Rymkiewicza” (to tytuł jego artykułu), zarzucając mu „popadnięcie w polityczny mesjanizm”.

Umówmy się, nie ma to nic wspólnego z poważną krytyką literacką, podobnie jak wiele innych wypowiedzi, wyrażających niebawale oburzenie z powodu przyznania naszemu poecie w grudniu 2015 roku Nagrody im. Juliana Tuwima. Przy czym koronnym argumentem większości owych oburzonych był, że tak powiem, całkowity – ich zdaniem – brak podobieństwa pomiędzy... twórczością obu poetów.

Pozwolę sobie na pewną egzemplifikację. Pytanie: czy poniżej przywołanego wiersza Poety z Milanówka nie mógłby napisać autor *Dwóch wiatrów*?

*Przez Warszawę Zachodnią jechały pociągi  
Wiały przez nie ostatnie zimowe przeciągi*

*I jak żywa osoba śnieg szedł przez wagony  
Miał swój orszak – to były kawki i gawrony*

*To były suche olchy wierzby te wzdłuż torów  
Przez Zachodnią Warszawę Ursus i Jaktorów...*

(Warszawa Śródmieście-Milanówek.  
Godzina 23.42, fragment)

Przecież to jak z autora *Lokomotywy!* Jedyne dalszego ciągu tego wiersza Julian Tuwim z pewnością nie mógłby napisać.

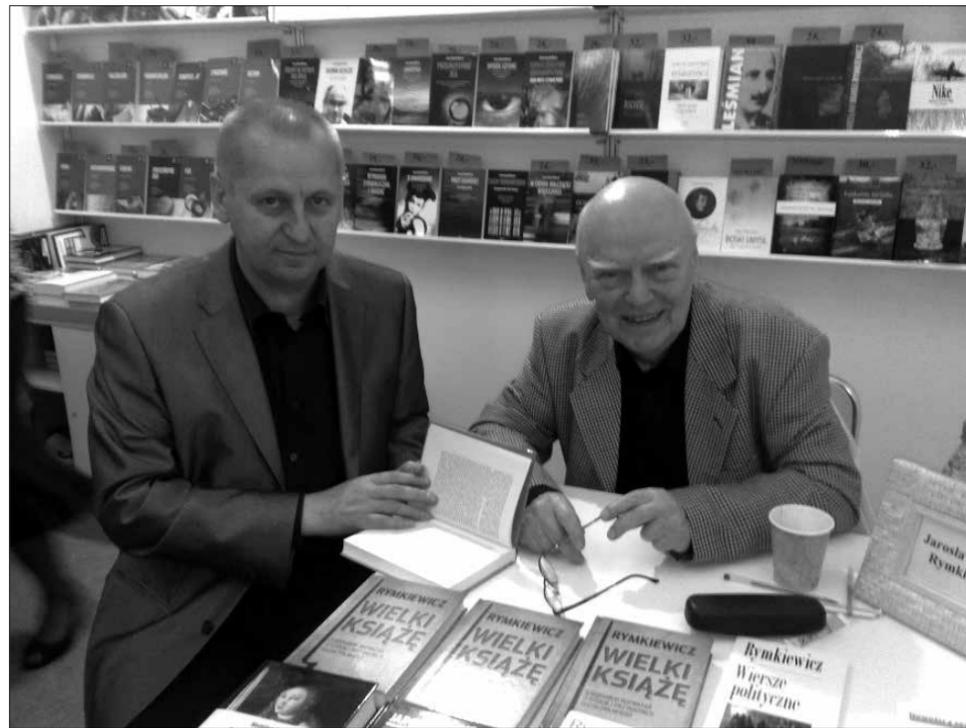
\*\*\*

Dorobek twórczy Rymkiewicza to cały kosmos pod względem liczby uprawianych gatunków literackich, rozległości podejmowanej przezeń tematyki, przemian i ewolucji, jakim podlegał on sam, jego światopogląd i wszechstronna twórczość. Daleko mi do znajomości jej całokształtu, nie mówiąc o podjęciu próby jej opisanie. Odbijają się na ten temat sesje naukowe, jak ta w poznańskim Akademickim Klubie Obywatelskim im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin autora *Ulicy Mandelsztama*, gdzie wygłoszono referaty na temat przestrzeni ogrodu w poezji jubilata (Anna Rzymaska), na temat komedii jego pióra (Krystyna Latawiec), o rozumieniu przezeń europejskości wyrażanym w różnych utworach na przestrzeni kilku dziesięcioleci (Marzena Woźniak-Labieniec). „Jego formułę klasycyzmu przedstawiła prelegentka jako nieustanny dialog z tradycją

antyku i chrześcijaństwa, a także z dorobkiem nowożytności, ufundowanym na tym fundamencie – napisał sprawozdawca z sesji Wiesław Ratajczak. – Wskazała także na szczególnego bohatera książek Rymkiewicza, którym jest Mickiewicz »powiatowy«, w powstańczej czarnarzew walczącej z europejską cywilizacją rozumu”.

Te ostatnie słowa wymagają komentarza. Oczywiście Mickiewicz nie walczył z jakimś „europejskim rozumem”, w ogóle z rozumem,

do twórczości Rymkiewicza, która może najbardziej tym się charakteryzuje, że obejmuje a to centralne, najważniejsze postacie polskiego życia literackiego (przede wszystkim Mickiewicza i Słowackiego, którym Rymkiewicz jako historyk literatury – pracujący przez 40 lat w Instytucie Badań Literackich, gdzie w 1994 roku osiągnął belwederską profesurę – poświęcił kilka ważnych książek); a to, również centralne z punktu widzenia polskiej historiografii, wyda-



Jarosław Marek Rymkiewicz z czytelnikiem Wojciechem Grochowalskim, Warszawa 2011

bo byłoby to nierozumne właśnie, lecz dokonał pewnego rozróżnienia, kiedy zaczął pisać po francusku dramat (nieukończony, ba, ledwie zaczęty) pt. *Jacques Jasiński ou Les deux Polones*, poświęcony temu osamotnionemu obrońcy stolicy na przedmieściu Pragi, który postanowił stawiać czoła potęgę wojsk Suworowa i padł od ruskiej kuli czy bagnetu. Nasz wieszcz dostrzegł mianowicie, że w okresie gdy Sejm pod kierunkiem marszałka-uzurpatora i pierwszego zdrajcy, Adama Ponińskiego, zatwierdził I rozbiór (a nawet wcześniej, może już w czasie, gdy Moskwa nie dopuściła do rządów prawidłowo wybranego króla Stanisława Leszczyńskiego <1733>, i potem, gdy w 1764 roku osadziła na polskim tronie Stanisława Antoniego <a nie żadnego Augusta> Poniatowskiego, powolnego północnej potencji) – otóż autor *Konfederatów Barskich* dostrzegł powstały wówczas podział Polaków na tzw. ludzi rozsądnych i szaleńców, na dwie Polski, z których jedna chce bronić swej wolności i wielkości, a druga „rozsądnie” i zgodnie z realnością jej położenia dowodzi, że to bezskuteczne, że trzeba się poddać i jakoś ułożyć się z potworem (jakby powiedział Herbert), który nią owładnął. Jest to precyzyjnie opisane w autorskim posłowie do tomu Rymkiewicza pt. *Wiersze polityczne*.

Laskawy Czytelnik zechce mi wybaczyć, że tak dość nietypową drogą przybliżył Go-

zenia opisywane w eseistycznej tzw. tetralogii polskiej. Mowa (w odwróconej chronologii) o Powstaniu Warszawskim (*Kinderszenen*), które poeta postrzega jako wydarzenie wiekopomne, porównywalne z chrztem Polski, rozstrzygającym o tożsamości polskiego narodu; o insurekcji kościuszkowskiej i niemal jedynym na taką skalę w naszych dziejach karaniu zdrajców Ojczyzny, z udziałem warszawskiego ludu (*Wieszanie*); wreszcie o owym zdrazieckim Sejmie 1773 roku, który zatwierdził I rozbiór Polski, mimo dramatycznego sprzeciwu Tadeusza Reytana, włącznie z opisaniem historii rodu Reytanów, dopełnienia losu oszalałego na tle utraty Ojczyzny bohatera i różnych innych okoliczności związanych z tą postacią, zawartym w książce *Reytan. Upadek Polski*. Czwartym członem cyklu (w chronologii powstawania trzecim) jest *Samuel Zborowski*, książka ważna, jeśli chodzi o ukazanie filozofii wolności Polaków jako fenomenowi konstytutywnego ich tożsamości.

W ten sposób znaleźliśmy się w centrum problematyki Rymkiewiczowskiej, przynajmniej ostatnich dziesięciu lat, kiedy to pisarz, twórczością poetycką, kolejnymi książkami ze wspomnianego cyklu eseistycznego oraz bezpośrednimi wypowiedziami w prasie włączył się zdecydowanie w dyskurs moralno-polityczny, niesłuchanie go ożywiając, a właściwie nadając mu ton i charakter.

\*\*\*

Generalnie stosunek pisarza do świata, do najprzeróżniejszych dziejących się na nim wydarzeń, nie wyłączając najokrutniejszych z nich, wyrasta, rzekłbym, ze sprzeciwu wobec imitacyjności, infantylizacji i plastikowości dzisiejszych wyobrażeń o rzeczywistości, wobec poprawności politycznej, wobec łagodzenia wszelkich kantów, szorstkości i okrucieństw, jakich prawdziwie ukazywana rzeczywistość jest pełna. Jednym z przykładów tego dzisiejszego stylu postrzegania świata jest stosunek do śmierci, którą się w jakiś sposób ukrywa przed naszymi oczami, próbuje oswoić, odebrać rzeczywisty jej charakter, w tym także pozbawić ją tego, co nazywa się majestatem śmierci. Ma być ona niezauważalna, niejako oddalona albo skonfekcjonowana, bez względu na to, jak krwawych wydarzeń jest skutkiem. Bo jednocześnie śmierć i wojna są przecież wszechobecne w naszym życiu, oglądamy je nierazdo na ekranie telewizora, jedząc kolację. Charakterystyczny w tym względzie jest europejski zakaz orzekania i wykonywania wyroków śmierci, nawet na takich ludobójcach jak Breivik, który na dodatek wygrywa w sądzie proces przeciwko swemu państwu o warunki (mimo że ma luksusowe) odbywania kary dożywotniego więzienia.

Chodzi więc, inaczej mówiąc, o głęboko pojęty, rzetelny stosunek do rzeczywistości, nieprzesłanianej żadną mgiełką jakiegoś sentymentalizmu, wnikanie w jej najrzeczywistszą prawdziwość, również wówczas, gdy mamy do czynienia z horrorem, tragedią, z krwawymi obrazami. Tak jest pokazywana rzeczywistość powstańczej Warszawy w *Kinderszenen*, nie po to jednak, by nią epatować czy budować na owej krwawej masakrze (bo autor skupia się m.in. na opisie wybuchu tzw. czołgu-pułapki zdobytego przez powstańców, z dużą liczbą zmasakrowanych ofiar) jakiś mit założycielski wolnej i niepodległej Polski, co Rymkiewiczowi zarzucali krytycy akurat nie ze strony tzw. Salonu, lecz stojący po stronie prawej i patriotycznej (Górny, Terlikowski). Autor przywołuje te sceny, pokazuje te straszne obrazy, bo są one prawdziwe, bo są potwornościami, które miały miejsce. Bo nie chce ich ukrywać, tak jak to robią różni owijające świata w bawełnę, i chce, aby tym bardziej wybrzmiała jego teza, że *Powstanie Warszawskie miało swoje skutki natychmiastowe (okropne), ale miało też takie swoje skutki (wspaniałe), które ujawniły się nie od razu, lecz po pewnym czasie. Jednym z tych skutków, najważniejszym, jest niepodległość Polaków*.

Powstanie, bez względu na jego ocenę jako projektu militarnego i politycznego, potwierdziło naturę czy charakter Polaków, czyli narodu, który wolność umiłował ponad wszystko.

*Wieszanie i Reytan. Upadek Polski* ukazują problem, który już dotknęliśmy. Najpierw problem zdrajców, traktowanych przez Polaków od wieków nader łagodnie, by nie rzecz pobłażliwie. Zdrada rodziła się, w XVIII stuleciu, w określonej atmosferze społecznej, powszechnego załamania się obyczajów i moralności od czasów saskich, swoistego przyzwolenia na nią owych ludzi rozsądnych, o których była mowa wyżej, w obliczu coraz bardziej pogłębiającego się niewolenia Polski przez sąsiedzkie potencje.

# Rymkiewicz or polskości

Potrafiliby oni przekonać nawet tych nielicznych „szaleńców”, którzy w końcu (poza jednym Korsakiem) opuścili jednak protestującego Tadeusza Reytana, którego najpierw wsparli. Sytuacja była przecież już rozstrzygnięta, rozbiór postanowiony w szczegółach, chodziło jedynie o to, by zaaprobowali go Polacy, polscy posłowie, polski Sejm.

Rosja od wieków i do końca (za bolszewików również), stosując przemoc wobec słabszych, zniewolonych narodów, gdy osiągała swój cel zaborczy przemocą i przymusem, zawsze żądała jeszcze od zniewolonych aprobaty dla tego zniewolenia. W ten sposób mogła pozbyć się jakiegokolwiek poczucia winy, skoro bowiem zniewolony aprobował niewolę, to jego sprawa. Kat, szczególnie rosyjski, ale nie tylko on, stara się uczynić ofiarę przynajmniej współwinną zła, które czyni.

Miałem wrażenie olbrzymiej satysfakcji autora, czytając w *Reytanie* opis śmierci Adama Ponińskiego, „arcyprzedajcy”, który zmarł, utopiwszy się w szambie, przetraciwszy otrzymane za zdradę jurgielty i pieniądze, w ostatnich latach żyjącego w skrajnej nędzy, zapomnianego przez wszystkich. Sam się ukarał, jak na Judasza przystało.

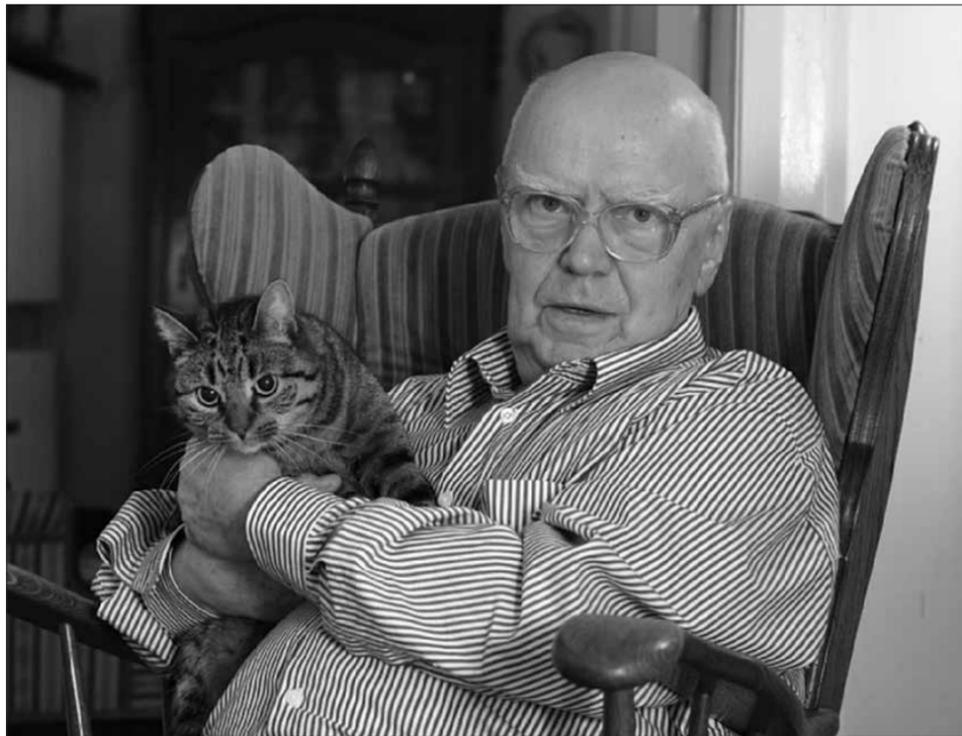
Sprawa zdrajców prowadzi nas do wspomnianego podziału na dwie Polski, który boleśnie przeżywamy również obecnie. W wierszu *Do Jarosława Kaczyńskiego* Poeta ujął to tak:

*Ojczyzna jest w potrzebie – to znaczy: lajdacy  
Znów wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy*

*Polska – mówią – i owszem to nawet rzecz miła  
Ale wpróż niech przeprosi tych których skrzywdziła*

*Polska – mówią – wspaniale lecz trzeba po trochu  
Ją ucywilizować – niech kłęcz na grochu*

*Niech zmądrzeje niech zmieni swoje obyczaje  
Bo z tymi moherami to się żyć nie daje*



Fot. Henryk Przdionio

*I znowu są dwie Polski – są dwa jej oblicza  
Jakub Jasiński wstaje z książki Mickiewicza*

*Polska go nie pytała czy ma chęć umierać  
A on wiedział – że tego nie wolno wybierać*

*Dwie Polski – ta o której wiedzieli prorocy  
I ta którą w objęcia bierze car północny*

*Dwie Polski – jedna chce się podobać na świecie  
I ta druga – ta którą wiozą na lawecie*

*Ta w naszą krew jak w sztandar królewski ubrana  
Naszych najświętszych przodków tajemnicza rana*

*Powiedzą że to patos – tu trzeba patosu  
Ja tu mówię o sprawie odwiecznego losu*

*Co zrobicie? – pytają nas teraz przodkowie  
I nikt na to pytanie za nas nie odpowie*

*To co nas podzieliło – to się już nie sklepi  
Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei*

*Którzy chcą ją nam ukraść i odsprzedać światu  
Jarosławie! Pan jeszcze coś jest winien Bratu!*

*Dokąd idziecie? Z Polską co się będzie działo?  
O to nas teraz pyta to spalone ciało*

*I jest tak że Pan musi coś zrobić w tej sprawie  
Niech się Pan trzyma – Drogi Panie Jarosławie*

Milanówek, 19 kwietnia 2010 roku

Wiersz napisany dzień po pogrzebie pary prezydenckiej na Wawelu.

Jerzy Biernacki

PS. Miałem szczerzy zamiar napisać przynajmniej jeszcze trochę więcej o poezji Jarosława Marka Rymkiewicza. Nie zmieściłem się. Może w następnym numerze „Kultury i Biznesu” zamieszczę uzupełnienie, ukazujące bardziej uniwersalne wątki twórczości Poety, tak jak przed laty uzupełniałem teksty o Norwidzie i Gombrowiczu.

\*\*\*

Jarosław Marek Rymkiewicz o swojej książce *Kinderszenen* pisze we wstępie (fragm.):

– „Tytuł mojej książki jest zaczerpnięty ze wspaniałego cyklu fortepianowych miniatur Roberta Schumanna, tak właśnie zatytułowanego – *Kinderszenen*. (...) Pomysł Schumanna – muzyczne sportretowanie marzeń i wydarzeń z dzieciennego pokoju – powtarzali potem liczni kompozytorzy europejscy, wśród nich Piotr Czajkowski i Claude Debussy, który swój cykl z roku 1908, niemal równie słynny jak cykl Schumanna, zatytułował *Children's Corner*. Mój „Children's Corner” (też dobry dla mnie tytuł, bo choć była wojna, to żyłem w kąciaku) czy moje „*Kinderszenen*” coś oczywiście różni od dzieł tych wielkich kompozytorów. Różnica jest przede wszystkim w stopniu słodczy – los chciał, żeby w latach czterdziestych ubiegłego wieku *Träumereien* śnione przez polskiego chłopca w jego dzieciennym kąciaku były pełne krwi i grozy”.



# Centrum Ossa

Ossa to wieś w gminie Biała Rawska w powiecie rawskim. Dawniej był tu duży majątek ziemski Suffczyńskich, dziś Ossa słynie w Polsce z centrum konferencyjnego – Hotel Ossa Congress & Spa. Jest to jeden z największych w Polsce obiektów konferencyjnych, posiadający najwyższy standard bazy noclegowej; miejsce pracy, rekreacji i wypoczynku, z restauracjami i barami, spa, basenem, kręgielnią, kinem, karczmą, trzydziestoma doskonale wyposażonymi technicznie salami konferencyjnymi, w tym jedną na 2000 miejsc, mający 3500 mkw. powierzchni wystawowych; w ośrodku pracuje dziś 170 osób. Z powodu zadłużenia obiekt prawdopodobnie zostanie wystawiony na sprzedaż.

## Ziemia rawska

Ossa i cała gmina Biała Rawska to malownicza i historyczna ziemia rawska, której centrum od wieków jest Rawa Mazowiecka, leżąca przy nowoczesnej trasie S8, doskonale skomunikowana z każdym dużym ośrodkiem kraju. Historycznie to dawne Księstwo Rawskie, w latach 1462–1795 roku siedziba województwa rawskiego. Pobliska Biała Rawska, obecnie jedna z największych gmin w Polsce, była siedzibą kasztelanii, następnie powiatu i wspólnie z powiatami: rawskim, mszczonowskim, sochaczewskim, gostyńskim i gąbińskim tworzyły województwo rawskie, rozciągające się od Pilicy do Wisły. Ziemia ta są znane z wielkiej historii i tradycji, ale także piękna i dziewiczej przyrody, spokoju, ciszy – nie ma tu wielkiego uciążliwego przemysłu.

Ziemia rawska, zwana też rawsko-opoczyńską, to tereny Mazowsza Zachodniego, nazywanego też Mazowszem Rawskim. Naznaczona jest ciekawą historią, odrębnością kulturową, pięknym folklorem, strojami ludowymi noszonymi do dziś, w których charakterystyczne i znaczące są trzy poziome czarne pasy naszyte na kobiecych welniakach – na cześć króla Kazimierza III Wielkiego, chętnie odwiedzającego Księstwo Rawskie w XIV wieku, budowniczego tutejszych zamków w Rawie, Opocznie i Inowłodzu. Po rawskim zamku zachowały się do dziś baszta i ruiny murów obwodowych, w Inowłodzu zamek kazimierzowski częściowo odbudowano kilka lat temu, a w Opocznie, na miejscu starego zamku królewskiego stoi nowy, XIX-wieczny obiekt, wybudowany i przebudowany po I wojnie w stylu polskiego renesansu.

Niewątpliwie do wielkich atutów tej ziemi należało kolegium jezuickie w Rawie, kształcające głównie synów tutejszej szlachty. Jego obiekty przetrwały do dziś (w centrum Rawy, w Rynku), absolwentem szkoły był m.in. Jan Chryzostom

Pasek (zm. 1701), znany pamiętnikarz, także wielki i odważny rycerz (walczył u boku wielu hetmanów i króla Jana III), ale i słynny awanturnik; absolwentem tego kolegium był św. Stanisław Papczyński (zm. 1701).

## Okolice Ossy

Kompleks Ossa położony jest wśród mazowieckich lasów, nad rzeką Białką – dopływem Rawki, wokół jest wiele stawów i kąpielisk, w sąsiedztwie ośrodka jest zabytkowy park – kiedyś dworski, o powierzchni 30 hektarów, na terenie którego także umieszczono kilka stawów, mieszka tam wiele gatunków ptactwa wodnego.

W najbliższym sąsiedztwie Ossy, na terenie gmin Biała Rawska, Rawa Mazowiecka, Sadkowie i Regnów (w zasięgu kilkunastu–kilkudziesięciu minut jazdy samochodem) znajdują się piękne zespoły pałacowo-parkowe: Biała Rawska (zameczek romantyczny z XIX w., wokół park), Babsk, Wola Chojnata, dwór i odrestaurowany młyn w Podśędkowicach, dalej pałac w Kaleniu w sąsiedniej gminie Sadkowie, dwór w Jajkovicach, użytkowany przez reżysera Janusza Józefowicza oraz dwór w Rylsku Dużym, na terenie którego (w starej oborze) urządzono jedną z najpopularniejszych w Polsce centralnej dyskotek z muzyką disco polo pod nazwą „Baba Jaga”. W zameczku w Białej Rawskiej, w pałacach Wola Chojnata, Kaleń czy we dworze w Podśędkowicach (wyposażonym w fortepian) można organizować przyjęcia, konferencje, sesje zdjęciowe, bale czy mniej huczne imprezy.

Okolice Rawy i Białej Rawskiej słyną z wielu zabytków, opisanych szeroko na stronach internetowych wspomnianych gmin, a należą do nich m.in. piękne kilkusetletnie kościoły, barokowe kapliczki przydrożne, spichrze czy stare zajazdy – najbliższy w Babsku, napoleoński z początku XIX wieku, niestety bardzo zaniedbany i nieremontowany. W sezonie letnim czynna jest stuletnia kolejka wąskotorowa, kursująca z Rogowa przez Rawę do Białej Rawskiej. W czasie I wojny ziemia rawska znalazła się na linii frontu,

a w czasie II wojny działał tu m.in. silny oddział AK „Dzik”, zlikwidowany przez Niemców w listopadzie 1944 roku po całonocnej bitwie w Szewkach Wielkich, więc miłośnicy historii znajdą w okolicy Ossy wiele zabytków z tego okresu, w tym: umocnienia, okopy, kilka cmentarzy wojennych, tablic i pomników. W Rawie i Białej są cmentarze żydowskie, pamiątki po społeczności żydowskiej, która przed II wojną światową w Białej stanowiła około 70 procent mieszkańców.

Każda pora roku jest w okolicy Ossy, jak i w całej w ziemi rawskiej, urokliwa, obfitująca w dary natury. Jako że okolice Białej Rawskiej są wielkim centrum sadowniczym Polsku, uprawia się tu: truskawki, jabłka, wiśnie, grusze i borówki – w sezonie świeże owoce są wszędzie dostępne i to z pierwszej ręki. Jest tu doskonała infrastruktura techniczna, wszędzie nowe utwardzone drogi, do każdej wsi doprowadzone wodociągi, większość miejscowości podłączonych jest do kanalizacji – słusznie postawiono na ekologię. Do Warszawy samochodem dojeżdża się w ciągu 40 minut, do Łodzi w godzinę, a podróż do Krakowa pochłania dwie godziny.

## Oferta na Ossę

Hotel Ossa Congress & Spa za długi bankowe w 2016 roku został postawiony w stan upadłości, ale nadal funkcjonuje i generuje zyski – kilka milionów złotych w roku. Po wielu zmianach i zawirowaniach własnościowych, obecna nazwa tego centrum to Park Edukacji SA w upadłości likwidacyjnej, wcześniejsza Hotel Ossa Grupa Trip SA; jego założyciele (początek 2005 roku, pełen rozruch w 2008 roku) prowadzili i nadal prowadzą ekskluzywne hotele w Zakopanem: Czarny Potok, Belvedere, Litwor. W Ossie jest czterogwiazdkowy hotel, dysponujący 522 pokojami i 40 apartamentami, powierzchnia budynków wynosi łącznie 41 300 mkw. Właściciele Małgorzata Chęchlińska z mężem Grzegorzem Krzaniakiem sukcesywnie rozbudowywali rawski obiekt, nastawiony na gości i klientów korporacyjnych.

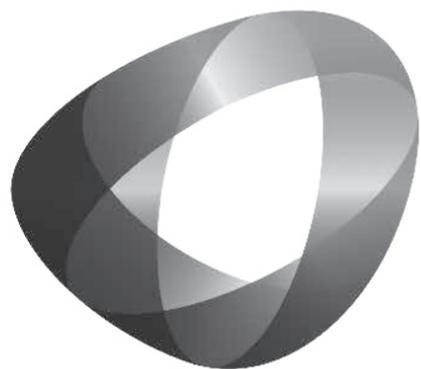
W czerwcu 2016 roku Sąd Rejonowy w Łodzi ogłosił na wniosek banku PKO BP upadłość centrum; obiekt funkcjonuje nadal pod nadzorem syndyka adwokat Barbary Petryniak-Sidowskiej z Łodzi, zadłużony jest w banku PKO BP na 168 mln zł, a stan uznanych przez syndyka wszystkich zobowiązań to 194 mln zł wobec 73 firm, które zgłosiły roszczenia. W 2017 roku obiekt prawdopodobnie zostanie wystawiony przez syndyka na sprzedaż.

Wojciech Stanisław Grochowalski



# Amcor Tobacco Packaging Polska

ul. Aleksandrowska 55, 91-205 Łódź, tel: +48 42 61 38 138; fax: +48 42 61 38 139



# amcor



Amcor, ul. Aleksandrowska 55



Amcor, Nowy Józefów

Wojciech Stanisław Grochowski

# 20 lat Polskiego Stowarzyszenia Morskiego-Gospodarczego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego

W Kolobrzegu w lutym 2016 r. miało miejsce doroczne spotkanie członków Polskiego Stowarzyszenia Morskiego-Gospodarczego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, organizowane w 96. rocznicę zaślubin Polski z morzem (Puck, 10 lutego 1920 roku) i 76. rocznicę I masowej wywózki Polaków na Sybir. Jak co roku Stowarzyszenie wręczyło wyróżnionym osobom statuetki „Animus et Semper Fidelis”. W 2016 roku otrzymali je: JE abp Andrzej Dzięga – ordynariusz szczecińsko-kamieński; Kornel Morawiecki – poseł na Sejm RP VIII (obecnej) kadencji, marszałek senior; Stanisław Wądołowski – poseł na Sejm III kadencji. Jak każde duże spotkanie Stowarzyszenia, i to rozpoczęło się mszą świętą, odprawioną w kontrkatedrze kolobrzeszkiej (proboszcz ks. Jerzy Chęciński), po czym zebrani udali się do Muzeum Oręża Polskiego na dalsze uroczystości i obrady.

Nadrzędnym celem powołania Stowarzyszenia było według statutu „kształtowanie i realizacja polityki morskiej w powiązaniu z ogólną polityką państwa w III RP zgodnie z narodową racją stanu”. Poza kongresami, spotkaniami i zebraniem wewnętrznymi organizowane są sesje i konferencje naukowe i popularnonaukowe.

## Kongres Stowarzyszenia w Warszawie, spotkanie rocznicowe i konferencja w Gdańsku

W kwietniu 2016 roku w Warszawie, w Domu Modlitwy „Amicus” przy parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, odbyło się walne zebranie delegatów Stowarzyszenia, wybrano nowe władze (czytaj dalej). Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele św. Stanisława, po niej delegaci i goście złożyli kwiaty pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Jednym z gości warszawskiego zebrania była pani Maria Adamus, laureatka statuetki „Animus et Semper Fidelis”, założycielka w 1995 roku patriotycznego tygodnika „Nasza Polska”, jego wieloletnia redaktorka i wydawca; z powodów finansowych (braku funduszy, m.in. dotacji od ministra kultury) zmuszona była wstrzymać wydawanie swojej gazety – podobnie jak „Kultura i Biznes” zmuszona jest z powodu braku dotacji m.in. od ministra kultury na drastyczne ograniczenie częstotliwości wydawania czasopisma. Pożegnanie śp. Marii Jedlińskiej-Adamus na str. 5.

Kolejnym dużym wydarzeniem Stowarzyszenia w 2016 roku była konferencja w Gdańsku,

zorganizowana z okazji 20. rocznicy utworzenia Stowarzyszenia, odbywała się od 3 do 5 listopada 2016 roku. To spotkanie jubileuszowe połączone było z sesją naukową „Kierunki rozwoju i sposoby finansowania inwestycji ekologicznych z uwzględnieniem strategicznych interesów państwa polskiego”. Spotkanie współorganizowane było z Jego Magnificencją Rektorem Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu o. Zdzisławem Klafką, miało miejsce w „Domu Marynarza” PLO przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 1. Trzydniowe uroczystości umilił artystycznie występ barda Andrzeja Kołakowskiego.

Podczas tego spotkania nastąpiło również otwarcie i poświęcenie nowej siedziby Stowarzyszenia, mieszczącej się w Stoczni Remontowej „Nauta” w Gdyni – przewodniczącym rady nadzorczej stoczni jest Krzysztof Siedlikowski. W części naukowej konferencji referaty wygłosili:

- prof. Jan Szyszko – „Polubić przyrodę”;
- prof. Kazimierz Tobolski – „Ekologia przyszłości, niedoceniane wsparcie dla ochrony środowiska”;
- mgr Przemysław Daca – „Ekologiczne aspekty żeglugi śródlądowej”;
- mgr Adrian Markiewicz – „Elektrownie wiatrowe, finansowanie i ograniczenia”;
- lekarz medycyny doktor Zbigniew Hałat – „Prewencja chorób niepełnosprawności i przedczesnych zgonów – inhibitor czy katalizator rozwoju”.

Spotkania Stowarzyszenia odbywają się w różnych miejscach kraju, bardzo często nad



morzem – jako że jego matecznikiem jest Trójmiasto, ale były także w Częstochowie, Lublinie, Katowicach, Toruniu, a w marcu 2014 roku spotkanie biznesowe miało miejsce na Mazurach, w ośrodku wczasowym Rytebłota koło Brodnicy.

## Spotkanie na Mazurach

W spotkaniu brodnickim udział brali przedsiębiorcy o utrwalonej pozycji na rynku, ale i osoby początkujące w biznesie. Było to spotkanie właścicieli i prezesów firm z całego kraju, wielu branż, doradców prawnych i finansowych, ekspertów ekonomicznych. Zebrani tam, zwłaszcza nowi członkowie, przedstawili swoje firmy i ich oferty, wymieniono informacje i opinie na temat obecnej sytuacji gospodarczej w kraju, szczególnie zagrożeń dla polskiego biznesu. Szeroko dyskutowano na temat własnej koncepcji możliwości powołania w Polsce bezpośredniej dystrybucji podstawowych artykułów żywnościowych, sprzedaży żywności od producenta do odbiorcy – bez licznych pośredników i wysokich marż, podnoszących końcowe ceny towarów. Zwrócono uwagę, że trzy miliony polskich producentów jest w krytycznej sytuacji, wielu zdanych jest na ryzykowaną współpracę z dużymi zagranicznymi sieciami handlowymi na terenie naszego kraju, które bardzo często nie regulują terminowo należności wobec dostawców, doprowadzając ich nieraz do upadłości.

Pochwalono akcję warszawskiego Radia WNET, które audycjami i aktywnością antenową zachęcało i doprowadziło do zorganizowania w kilku miastach rynków i targów, na których rolnicy i inni producenci żywności sprzedają swoje produkty. Zainteresowanie mieszkańców tych miast taką formą zakupów było ogromne.

Celem brodnickiego spotkania przedsiębiorców, zrzeszonych w Stowarzyszeniu im. E. Kwiatkowskiego, było też wypracowanie koncepcji funkcjonowania szerokiego Forum Biznesu przy Stowarzyszeniu.

## Organizacja Stowarzyszenia, jego władze i działacze

Stowarzyszenie zrzesza 350 osób w całym kraju, centrala mieści się w Gdyni (tam zostało zarejestrowane), w dużych miastach wojewódzkich są ognia. Stowarzyszenie działa od 1996 roku, założycielem był kapitan żeglugi wielkiej Zbigniew Sulatycki, wieloletnim prezesem zarządu kapitan żeglugi wielkiej Zbigniew Wysocki, obaj Panowie są obecnie honorowymi przewodniczącymi Stowarzyszenia. Podczas tegorocznego warszawskiego zebrania wybrano na prezesa Mariana Banasia, utworzono też Kolegium PSMG, na przewodniczącego którego wybrano kapitana żeglugi wielkiej Józefa Gawłowicza ze Szczecina.

Członkami PSMG są przedstawiciele różnych zawodów, jest wielu wybitnych specjalistów i ekspertów w różnych dziedzinach. We władzach Stowarzyszenia są m.in.: Marian Banaś (prezes zarządu, obecnie wiceminister finansów i szef Służby Celnej), Jan Szyszko (członek Komisji Rewizyjnej, minister leśnictwa), Paweł Brzeziński (członek Komisji Rewizyjnej, wiceminister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej), Adam Kwiatkowski – sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Członkami Stowarzyszenia są także tak znane osoby jak politolog dr hab. Piotr Wawrzyk – profesor nadzw. Uniwersytetu Warszawskiego, Marek Gróbarczyk – obecnie minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, a jednym z pierwszych działaczy był Roman Giedroń, od 2016 r. Główny Inspektor Pracy. Do znaczących członków Stowarzyszenia należą Ryszard Orzeł, górnik, działacz „Solidarności”, samorządowiec, właściciel dużej firmy Zakład Produkcji i Usług Ślusarskich Orzeł w Imielinie (k. Katowic). W północnej Polsce (Koszalin, Kolobrzeg i sąsiednie rejony) PSMG szefuje Czesław Hoc, poseł do Parlamentu Europejskiego. W zarządzie Stowarzyszenia są łodzianie Arkadiusz Dworzak i piszący te słowa Wojciech Stanisław Grochowski.

Na każdym spotkaniu miło przyjmowane są wystąpienia kolegi Piotra Szubarczyka z Gdańska – historyka, publicysty, pracownika Biura Edukacji Narodowej Oddziału Gdańskiego IPN, autora wielu książek, w 2016 r. wydał kolejną: *Inka – dziewczyna niezłomna*. Pan Piotr jest wielkim pasjonatem historii Polski, erudyta, potrafi pięknie i ciekawie opowiadać o naszych bohaterach, ale – co zawsze mnie urzeka – intonuje pieśni (zna ich pewnie setki, na każdą okazję) i śpiewa bezbłędnie wszystkie zwrotki, nawet gdy jest ich kilkadziesiąt!

Strona internetowa stowarzyszenia: [www.psmg-kwiatkowski.pl](http://www.psmg-kwiatkowski.pl)

# V festiwal Rubinsteina

Rubinstein Piano Festival to jedyny na świecie festiwal muzyczny imienia wielkiego pianisty i chopinisty Artura Rubinsteina, odbywa się od 2008 roku w Łodzi, miejscu urodzenia artysty. Organizuje go Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artur Rubinsteina – też jedyna na świecie jego imienia, prowadzi ją Wojciech Grochowski. Kolejne festiwale: 2008, 2011, 2013, 2015, V zaplanowano na 16-21 X 2017.

Artur Rubinstein (1887-1982) był polskim Żydem, Polakiem, wielkim polskim patriotą. Wielokrotnie bronił honoru i godności Polski, wspierał Polskę i Polaków duchowo i materialnie, pomagał polskim artystom, po II wojnie światowej przekazywał pieniądze na odbudowę Warszawy, Zamku Królewskiego, podarował Polsce nuty, listy, paszport Fryderyka Chopina; mówił o nim: mój rodak. Podczas festiwalu zostanie pokazany nowy film dok. pt. *Polski patriotyzm Artura Rubinsteina*, obraz o jego umiłowaniu Polskę. W filmie wypowiada się m.in. prof. Zbigniew Brzeziński, który znał dobrze Rubinsteinów, był zafascynowany jego polskością.

Festiwal im. Rubinsteina oddaje należny hołd artyście, promuje dzieła dokonane przez niego. A jest co pokazać, bo nagrał ponad 200 płyt, muzykę dla radia, filmu i telewizji, udzielił niezliczonej liczby wywiadów, wystąpił w wielu filmach fabularnych, zrealizowano o nim mnóstwo filmów dokumentalnych, napisał wspomnienia – zawsze i wszędzie odnosił się z czcią i atencją do Polski. Mówił ze wzruszeniem, że

lżami w oczach i nostalgią, że po odegraniu – bez ustaleń i wbrew programowi – hymnu polskiego 13 maja 1945 roku w San Francisco, dla delegatów i gości konferencji ONZ, armia polska mu tego nigdy nie zapomni! Nigdy! Po tej pięknej polskiej manifestacji w 1945 r., komuniści zabronili mu przyjazdu do kraju aż do 1958 r., ale dostał specjalny dyplom od Ligi Polskiej w Pittsburghu, „Miecze Hallerowskie” od Armii Polskiej we Francji, order Złotej Legii Honorowej w Chicago (vide zdjęcie) i inne. Otrzymał honorowe obywatelstwa największych miast świata (ale żadnego z polskich!, nawet rodzinnej Łodzi), był doktorem *honoris causa* największych uczelni świata, jednym z sześciu Polaków odznaczonych najwyższym amerykańskim orderem – prezydenckim Medalem Wolności. Jako Polacy jesteśmy mu coś winni za te wszystkie gesty i czyny – i festiwal jest takim ukłonem.

Do udziału w V Rubinstein Piano Festiwalu zaproszono dziesięciu pianistów (Avdeeva, Babayan, Colli, Gerstein, Korsantia, Kate Liu, Kuszlik, Ritter, Wakarecy, Zhdanow), trzy orkiestry symfoniczne (filharmonii łódzkiej i częstochowskiej, Sinfonię Varsovię), zespół kameralny – Stradivari Quartett ze Szwajcarii, grający na stradivariisach. Zaplanowano siedem nowych wystaw, przeglądy filmów muzycznych, kursy mistrzowskie, spotkania, rauty i bankiety artystyczne. O honorowy patronat poproszono polską parę prezydencką, obecność zapowie-



Chicago 1970, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy Mazewski dekoruje Artura Rubinsteina Złotą Legią Honorową Związku Narodowego Polskiego. Arch. „Dziennika Związkowego”.

działy córki Artura – Ewa i Alina Rubinstein. Koncerty odbywać się będą w Łodzi – głównie w filharmonii, ale i w Muzeum Miasta, Akademii Muzycznej, kościele ewangelickim; w Filharmonii Częstochowskiej, w Wieluniu i Rawie Mazowieckiej.

Ufając, że Pan Bóg pomoże a ludzie nie przeszkodzą, że wszystko odbędzie się zgodnie z planami – zapraszamy do Łodzi! Dziwne, że władze miasta nie promują się Rubinsteinem, mizernie wspierają ten festiwal, że organizator ma tyle problemów – ale o tym po festiwalu. *Red.*

# Jak pomóc Łodzi?

## List otwarty profesorów i wykładowców łódzkich uczelni

**P**orównując – w latach, jak i do innych miast – podstawowe wskaźniki dotyczące inwestycji miejskich, zadłużenia, bezrobocia, poziomu wykorzystywania i dostępności do środków zewnętrznych, należy jednoznacznie stwierdzić, że **Łódź wymaga specjalnego wsparcia.**

Z początkiem nowego wieku, nasze Miasto zaczęło coraz silniej budować swoją atrakcyjność w oparciu o dziedzictwo architektoniczne, kulturowe, przyrodnicze wraz z nowymi formami działalności gospodarczej i rozwojem łódzkich uczelni.

Aspiracje łodzian słusznie sięgały po tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. I choć jeszcze w 2009 r. Łódź była liderem w tym zakresie, to Wrocław cieszy się dziś tym zaszczytem. My jednak mamy swój potencjał i mierzyć musimy wysoko!

Tak, jak w tym czasie konsekwentnie – mimo opóźnień – realizowany jest cykl działań zwiększających dostępność komunikacyjną Łodzi, tak konsekwentnie trzeba dążyć do rozwoju połączeń lotniczych, kolejowych – z tunelem średnicowym, Koleją Dużych Prędkości, czy nawet Centralnym Lotniskiem dla Polski między Łodzią a Warszawą.

Jednak **łatwy przyjazd do Łodzi, to tylko początek oferty** dla tych, którzy chcieliby się w naszym Mieście zatrzymać, zobaczyć je i poznać – a nade wszystko osiedlić, zainwestować. Podobnie jak wobec mieszkańców Łodzi, która od czasów carskiej administracji odcinana była od głównych szlaków komunikacyjnych.

**Atrakcyjność łódzkich uczelni musi iść w parze z permanentną odnową zabudowy miejskiej, utrzymaniem i przywracaniem przestrzeni publicznych, terenów zielonych - w możliwym powiązaniu z dostępem do zbiorników wody i renaturyzowanych rzek.**

Przekonujemy się że w innych miastach przyciąga się inwestorów, tworzy miejsca pracy, w oparciu o atrakcyjność instytucji kultury i ich nowe obiekty, o wyjątkowe wydarzenia artystyczne.

**Łódź musi zmanifestować swoją wyjątkowość i tym przyciągać - dowodząc, że i tak jest Stolicą Kultury.** Trzeba powrócić do projektów, które powodowały, że Łódź zyskała na początku 2012 r. – wyjątkową wśród miast naszej części Europy – rekomendację pisma New York Times.

Początkiem łódzkich rewitalizacji w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych minionego wieku była ul. Piotrkowska. W XXI wieku przyciągać do Łodzi miało i powinno przedsięwzięcie rewitalizacyjne określane jako Nowe Centrum Łodzi. Tyle, że dworzec, tworzony tam układ komunikacyjny, to droga do łódzkiej przestrzeni, która winna wciągać swoją atrakcyjnością.

**W pierwszym raporcie PwC o polskich metropoliach z 2007 r., jako przykład i inspiracje dla łódzkiej rewitalizacji wskazano Bilbao,** gdzie największa atrakcja w postaci muzeum Gugenheima według projektu ikony światowej architektury Franka Gehry'ego, stało się magnesem przyciągania do całej rewitalizowanej przestrzeni – napędem dla rozwoju. Dziś projekt rewitalizacji dawnej elektrowni Battersea w Londynie (według Normana Fostera) z sąsiedztwem obiektu Gehry'go kojarzy się z łódzkim zamysłem Nowego Centrum – potwierdzając pierwotny kierunek tworzenia atrakcyjności miejsca.

Narzędziem do budowania atrakcyjności w wymiarze światowym może być organizacja w Łodzi wystawy **EXPO International 2022.** Choć to tzw. małe Expo funkcjonujące między wystawami światowymi na ogół nie jest dochodowe, to tym bardziej powinno ono przyciągać swoją wyjątkowością, pozostawiając w Łodzi **coś bardzo trwałego i symbolicznego.** Oczywiście lokalizacja tej wystawy na terenie Nowego Centrum Łodzi **skłania do wykorzystania i realizacji projektu Centrum Festiwalowo-Kongresowego Franka Gehry'ego,** jako otwierającego i skupiającego obszar wystawy z odpowiednią organizacją atrakcyjności przestrzeni publicznej dla gości jak i mieszkańców.

**Taki obiekt służyć może także łódzkim uczelniom do organizacji dużych kongresów. Jest także podstawą do powrotu do Łodzi najbardziej łódzkiego i najbardziej światowego Festiwalu Camerimage** (i jak się okazuje najbardziej przystępnego finansowo). To tu mają skupiać się najwięksi twórcy i miłośnicy obrazu filmowego, najliczniejsi zdobywcy Oscarów i innych nagród akademii filmowych. Obszar wystawy wraz z Centrum Festiwalowo-Kongresowym powinien być skomunikowany z uczelniami (w tym na osi ul. Targowej z łódzką Filmówką) i innymi obiektami atrakcji i tożsamości miasta. Te działania mają wzbogacać istniejące łódzkie instytucje i organizowane festiwale. Jednocześnie ważnym jest synergiczne wykorzystanie każdego łódzkiego światowego wymiaru, jak np. postaci Artura Rubinsteina (z Festiwałem jego imienia).

**Te wyzwania bez specjalnego wsparcia dla Łodzi, deklarowanego specjalnego Programu dla Łodzi nie będą realne.** W latach 2004-2015 przychody miasta ze środków europejskich, to kwota w granicach 1,9 mld zł. Przygotowane wcześniej wnioski – praktycznie do 2010 r. – trzeba było także zabezpieczyć wkładem własnym. Obecnie, mimo różnych wypowiedzi trudno jest jednoznacznie określić jakie środki Miasto pozyska. Zapowiadany przez ostatecznie lata Narodowy Plan Rewitalizacji nie został uchwalony. Uznajemy, że niezbędne są specjalne preferencje w dostępie do środków zewnętrznych dla Łodzi. Dotychczas realizowane obiekty w innych miastach z wykorzystaniem środków unijnych i partycypacją środków budżetu państwa świadczyły o większej determinacji w ich pozyskiwaniu i kierowaniu właśnie tam. Owocuje to ich lepszymi wskaźnikami rozwoju. Dlatego trzeba przywrócić śmiało wizje na śmiało projekty w Łodzi, których efekt rozwojowy potwierdza światowa, ale i już krajowa praktyka.

**Wiemy, że tylko faktyczne i najszybsze zaangażowanie polskiego rządu w taki Program dla Łodzi, wyrażający się już teraz śmiałą koncepcją i realizacją EXPO International 2022, to jedyny moment dla przywrócenia Łodzi mechanizmów rozwojowych. Wiemy, że jest tu potrzebne zaangażowanie finansowe, jak i instytucjonalne.**

Realizacja Centrum Festiwalowo-Kongresowego według projektu Franka Gehry'ego, powrót Camerimage (realny od 2018 r.) wymaga zaangażowania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, by pod auspicjami instytucji narodowej to wyzwaniu podjąć, wzbogacając dotychczasowe rozwiązania w obszarze Nowego Centrum. By wykorzystać projekt Gehry'go trzeba wstrzymać likwidację spółki Camerimage Łódź Center, która jest jego właścicielem (bowiem likwidacja

zmusza do jego sprzedaży a także nie pozwala na jego dokończenie). Ustalenie planu dokończenia projektu i jego przejęcia przez instytucje narodową wraz z planem powrotu Camerimage, to działania niezbędne od zaraz.

**Sukcesywnie trzeba też określać inne formy i kierunki wsparcia ze strony rządowej, tak by zdążyć przed decyzjami dotyczącymi priorytetów w wydatkowaniu środków unijnych i budżetu państwa w najbliższych latach.**

Mamy świadomość, że ten rok 2016 jest tym przełomowym, kiedy rozstrzygać się będą szanse Łodzi. Teraz beneficjentem jest Wrocław, jednak wierzymy, że nie zaprzepaścimy planów porzuconych w 2010 r., które tytuł Europejskiej Stolicy Kultury nam gwarantowały i zwrócimy uwagę świata na Łódź, uruchomimy siłę przyciągania Łodzi, siłę rozwoju dającą atrakcyjne i dobrze płatne miejsca pracy, wiążącą życiowe plany z naszym Miastem.

**Zwracamy się do Pana Pierwszego Wicepremiera Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Profesora Piotra Glińskiego, także posła z naszego Miasta, o taką pomoc dla Łodzi. Deklarujemy bezpośredni lub pośredni udział w pracach nad dedykowanym Łodzi specjalnym Programem.**

Łódź, 14 stycznia 2016 r.

Podpisali:

**Prof. dr hab. inż. Stanisław Bielecki** (Rektor Politechniki Łódzkiej)

**Prof. dr hab. Cezary Sanecki** (Rektor Akademii Muzycznej w Łodzi)

**Prof. dr hab. Zofia Wysokińska** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego)

**Prof. dr hab. Antoni Różalski** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego)

**Prof. dr hab. inż. Piotr Paneth** (Prorektor Politechniki Łódzkiej)

**Prof. dr hab. Mariusz Włodarczyk** (Prorektor Akademii Sztuk Pięknych)

**Prof. dr hab. inż. Jan Krysiński** (Rektor Politechniki Łódzkiej w latach 1990-1996 i 2002-2008)

**Prof. dr hab. Stanisław Liszewski** (Rektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1996-2002)

**Prof. dr hab. Antoni Wierzbński** (Rektor Akademii Muzycznej w Łodzi w latach 2005-2012)

**Prof. dr hab. Anna Wesolowska-Firlej** (Rektor Akademii Muzycznej w Łodzi w latach 1999-2005)

**Prof. dr hab. Krystyna Piotrowska-Marczak** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1996-2002)

**Prof. dr hab. Eugeniusz Kwiatkowski** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2002-2008)

**Prof. dr hab. Joanna Jabłkowska** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2008-2012)

**Prof. dr hab. Paweł Maślanka** (Prorektor Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2008-2012)

**Prof. dr hab. Krzysztof Józwiak** (Prorektor Politechniki Łódzkiej w latach 2008-2012)

**Prof. dr hab. inż. Andrzej Napieralski** (Prorektor Politechniki Łódzkiej w latach 2002-2008)

**Prof. dr hab. inż. Małgorzata Szynkowska** (Politechnika Łódzka, Instytut Chemii Ogólnej i Ekologicznej)

**Prof. dr hab. inż. George Anders** (Politechnika Łódzka, Katedra Mikroelektroniki i Techniki Informatycznych)

**Prof. dr hab. inż. Piotr Ulański** (Politechnika Łódzka, Instytut Techniki Radiacyjnej)

**Prof. dr hab. inż. Dominik Sankowski** (Politechnika Łódzka, Dyrektor Instytutu Informatyki Stosowanej)

**Prof. dr hab. inż. arch. Krzysztof Pawłowski** (Politechnika Łódzka, Instytut Architektury i Urbanistyki)

**Prof. dr hab. inż. arch. Marek Pabich** (Politechnika Łódzka, Dyrektor Instytutu Architektury i Urbanistyki)

**Prof. dr hab. Jerzy Różański** (Uniwersytet Łódzki, Prodziekan Wydziału Zarządzania)

**Prof. dr hab. Jolanta Daszyńska** (Uniwersytet Łódzki, Katedra Historii Nowożytnej)

**Prof. dr hab. Marek Koter** (Uniwersytet Łódzki, Katedra Geografii Politycznej i Studiów Regionalnych)

**Prof. dr hab. Andrzej Suliborski** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Zakładu Geografii Regionalnej i Społecznej)

**Prof. dr hab. Zdzisława Janowska** (Uniwersytet Łódzki, Katedra Zarządzania Zasobami Ludzkimi)

**Prof. dr hab. Elżbieta Kryńska** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Katedry Polityki Ekonomicznej)

**Prof. dr hab. Danuta Walczak – Duraj** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Katedry Socjologii Polityki i Moralności)

**Prof. dr hab. Jan Duraj** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Katedry Analizy i Strategii Przedsiębiorstwa)

**Prof. dr hab. Walentyna Kwiatkowska** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Katedry Mikroekonomii)

**Prof. dr hab. Krystyna Kietlińska** (Uniwersytet Łódzki, Instytut Finansów)

**Prof. dr hab. Grzegorz Sztabiński** (Uniwersytet Łódzki, Katedra Historii Sztuki, Zakład Estetyki, Akademia Sztuk Pięknych w Łodzi)

**Prof. dr hab. Maciej Zalewski** (Uniwersytet Łódzki, Kierownik Katedry Ekologii Stosowanej, Dyrektor Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii p/a Unesco PAN)

**Prof. dr hab. n. med. Adam Antczak** (Uniwersytet Medyczny, Dziekan Wydziału Lekarskiego)

**Prof. dr hab. n. med. Piotr Kuna** (Uniwersytet Medyczny w Łodzi, Dyrektor Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1 im. Norberta Barlickiego)

**Prof. dr hab. Stanisław Firlej** (Akademia Muzyczna w Łodzi)

**Prof. dr hab. Paweł Siedlik** (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi, Wydział Aktorski)

**Prof. dr hab. Barbara Panek-Piętkowska** (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi, Wydział Aktorski)

**Prof. dr hab. Stanisław Szymański** (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi, prodziekan Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej)

**Prof. dr hab. Ryszard Lenczewski** (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi, prodziekan Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej w latach 2008-2014)

**Wojciech Staroń**, Członek Polskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej (EFA)

**Sławomir Kalwinek** (Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi, Wydział Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej)

Łódź, 15 grudnia 2015

Międzynarodowa Fundacja Muzyczna  
im. Artura Rubinsteina  
90-007 Łódź  
ul. Piotrkowska 112, tel. 42 632 79 39  
fundacja@arturrubinstein.pl  
www.arturrubinstein.pl  
Do: Prezydent Miasta Łodzi – Pani Hanna Zdanowska

## List otwarty w obronie fundacji i festiwalu Artura Rubinsteina w Łodzi

**Wielce Szanowna Pani,  
Wielce Szanowni Państwo**

Zwracamy się z kolejnym wnioskiem do Pani Prezydent o zagwarantowanie w budżecie Miasta od 2016 roku pomocy finansowej na działalność jedynej na świecie fundacji im. Artura Rubinsteina (1887-1982), największego w historii łodzianina, ikony Łodzi: artysty, pianisty, chopinisty. Ten kolejny wniosek i nagłośnienie problemu listem otwartym wynika z ignorowania przez władzę Łodzi poprzednich wniosków fundacji Rubinsteina (zał. 2005), a jest konieczność stałego wspierania przez miasto wydarzeń Rubinsteińskich w kraju i za granicą, oraz jedynej na świecie Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Artura Rubinsteina. Polska a Łódź szczególnie winne są temu Pianiście pamięć i hołd, znając wielki wkład Rubinsteina w pomoc Polsce i Polakom, obronę Jej godności (vide koncert w San Francisco w ONZ w maju 1945). Spadkobiercy – rodzina Rubinsteińskich zgodziła się na powołanie fundacji, notarialnie upelnomocniła fundację i imiennie prezesa jej zarządu Wojciecha Grochowalskiego do prowadzenia spraw dot. pamięci Artysty. Wykonujemy ogromną pracę, wielkim nakładem sił i środków od 2005 roku, czynimy to dobrze jak pisały córki maestra pani Ewa i Alina Rubinstein do ministra kultury, władz Łodzi i województwa, jak piszą profesjonalni recenzenci w prasie codziennej i muzycznej – informacje dostępne w internecie. Obie Panie bywają na festiwalach, które od początku odbywają się pod honorowym patronatem polskiej pary prezydenckiej. Festiwal odbywa się co dwa lata: I w 2008; II – 2011, III – 2013, IV – 2015, V planowany jest na X 2017. Niezrozumiała i zła jest też sytuacja, że fundacja Rubinsteina, która nie prowadzi działalności gospodarczej, za udział orkiestry, wynajem sal, obsługę techniczną podczas IV Rubinstein Piano Festiwalu 2015, na rzecz Filharmonii Łódzkiej (też im. Rubinsteina) zapłaciła kwotę 98.867 zł, otrzymując tylko 48.000 zł z konkursu w Urzędzie Marszałkowskim – musimy finansować instytucję Marszałka!!!

W czerwcu 2015 r. fundacja zorganizowała kolejne wydarzenia międzynarodowe – tym

razem z okazji 70. rocznicy utworzenia ONZ, z koncertem galowym w Pałacu Narodów w Genewie – mimo wielu prób nie było zainteresowania i pomocy Miasta i Urzędu Marszałkowskiego. Przypominam, że zanim fundacja powstała (2005) prowadziliśmy rozmowy z władzami Łodzi od 2002 roku i wszyscy poparli pomysł, zachęcali do powołania fundacji i organizacji prestiżowego festiwalu, politycy i partie deklarowali pomoc i opiekę – w tym rządzące od lat Łodzią SLD i PO.

Prosiłiśmy o uwzględnienie w budżecie Miasta Łodzi począwszy od 2016 r. stałej rocznej kwoty dotacji, wnioski do prezydenta Łodzi i przewodn. Rady Miejskiej z 31 VIII 2015 są bez odpowiedzi. Uchwała RM z X 2010 r. przyznawała pomoc do 700.000 zł/rok, ale Pani Prezydent nigdy jej nie wykonała, zaś na mocy takiej samej uchwały Miasto przekazuje prywatnej spółce handlowej Moda Forte 2 mln zł/rok na pokazy mody nazwane szumnie festiwalem... Wreszcie lawinę oburzenia oraz niezadowolenia nie tylko w Łodzi wywołują gwarancje władz Łodzi przyznania ogromnej kwoty 4,5 mln zł/rok w 2016 r. na „przenoszone” z Poznania festiwal Transatlantyk... W tej sytuacji pomijanie wspierania międzynarodowego festiwalu łodzianina Rubinsteina potęguje nasz niepokój.

Osoba Rubinsteina, fundacja i festiwal jego imienia dobrze promują Łódź i Polskę, świadczą o tym też wypowiedzi artystów występujących na festiwalu w Łodzi, a byli tu m.in.: D. Barenboim, E. Ax, G. Ohlsson, A. Korsantia, J. Avdeeva, orkiestry NOSPR i Sinfonia Varsovia, Stradivari Quartet i inni.

Stanowisko popierające fundację i wnoszące o stałą pomoc skierowała do prezydenta Łodzi Komisja Kultury Rady Miejskiej 24 II 2015 – bez reakcji Pani Prezydent. Urzędnicy sugerują nam, że fundacja powinna stawać do konkursów w Wydziale Kultury, co okazuje się nieporozumieniem, bo złożenie wniosku nie nie gwarantuje, w jednym roku otrzymujemy jakąś dotację w innym nie – vide rok 2014, gdy odrzucono wszystkie nasze wnioski złożone w konkursach. Wydział Kultury nie ma zadań i nie finansuje wydarzeń organizowanych poza Łodzią i poza

Polską – a takie fundacja regularnie organizuje, na 2016 zaplanowano dziesięć dużych wydarzeń, w tym zagraniczne!

Festiwal i fundacja są znane i rozpoznawalne na świecie, podnosimy rangę miasta w oczach elit, należy to utrzymać i rozwijać – miasto korzysta ze spuścizny Rubinsteina i dokonaj Fundacji Rubinsteina. Poza koncertami organizujemy przeglądy filmów muzycznych, wystawy, kursy mistrzowskie, promujemy szeroko młodych pianistów. Promujemy, inspirujemy i popularyzujemy rodzimych twórców, przede wszystkim pianistów, ale i filmowców, fotografów, rzeźbiarzy; w 2015 roku zaprezentowaliśmy nową rzeźbę Rubinsteina autorstwa łodzianki Marty Fuks-Frankiewicz, przyswoiliśmy jako statuetka-nagroda „Artura” dla najlepszego młodego pianisty świata. Wydarzenia festiwalowe organizowane są w Łodzi, województwie łódzkim i w kraju, posiadamy patronat medialny najważniejszych mediów, w tym Polskiego Radia i TVP.

Poza organizacją festiwalu, dokumentujemy życie i aktywność patrona, wydajemy książki i płyty, realizujemy filmy krótkometrażowe; organizujemy sesje popularnonaukowe, koncerty, wystawy i inne wydarzenia. Te na świecie: Rapperswil i Zurych (2008), Paryż (2010 – obecny był m.in. prezes Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju Jacques de Larosière z małżonką), Paryż (2012), Nowy Jork w Carnegie Hall (2012, z udziałem Sekretarza Generalnego ONZ Ban Ki Moona i 200 dyplomatów ze świata), Bruksela (2013), Genewa (2015); niektóre wspierane przez MSZ.

Zgodnie z wolą rodziny Pianisty, bronimy i strzeżemy Jego dobrego imienia, gdyż coraz więcej osób i instytucji chce wykorzystywać w celach komercyjnych osobę i wizerunek Rubinsteina; czynią to bezprawnie, w sposób upokarzający pamięć tego Artysty, dlatego musimy prowadzić kilka kosztownych procesów. Brak stałych środków skazuje naszą fundację na żebractwo i upokarzanie.

Artur Rubinstein to najśłynniejszy łodzianin, wybitny Polak o żydowskich korzeniach, który nigdy nie wypowiedział złego zdania o Polsce i Polakach, ten polski patriota należał do najwy-

bitniejszych postaci świata kultury XX w. Nadal jest najbardziej rozpoznawalnym polskim pianistą, osobą, która tworzyła ale i wspierała polską kulturę merytorycznie i finansowo. Zawsze pamiętał o Łodzi i Polsce, wracał tu chętnie, pomagał finansowo młodym artystom i już tak wielkim jak Karol Szymanowski, wspierał fundusz odbudowy Warszawy po II wojnie, przekazał bezpłatnie wielomilionowej wartości pamiątki po Fryderyku Chopinie do Muzeum F. Chopina w Warszawie; w rodzinnym mieście pianisty, w Muzeum Miasta Łodzi znajduje się jedyne na świecie muzeum Jego imienia – Galeria Muzyki im. Artura Rubinsteina z pamiątkami z Jego domów w Paryżu, Hiszpanii i USA; tu znajduje się Oscar, przyznany Pianiście za film „L'Amour de la Vie” (film z 1969, Oscar w 1970).

Fundacja zabiega o dotacje z konkursów samorządowych i w Ministerstwie Kultury, dziękujemy za dotychczasowe skromne środki. Zatrudniamy pracownika na umowę o pracę, okazjonalnie innych na umowy zlecenia, wolontariuszy; księgowość i obsługę prawną zlecamy na zewnątrz.

Łódź pominęła Rubinsteina w aplikacji starań o Europejską Stolicę Kultury 2016. I przegrała. Deklarujemy poparcie i współpracę przy staraniach Łodzi o organizację małego Expo 2022.

Z poważaniem, z najlepszymi życzeniami z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2016

*Wojciech S. Grochowalski  
prezes zarządu fundacji*

Do wiadomości: wiceprezes Rady Ministrów minister kultury pan prof. Piotr Gliński, parlamentarzysty RP i UE, ambasadorowie, samorządowcy, twórcy kultury, media.

Prosimy Państwa o poparcie naszego wniosku do władz Łodzi o stałą pomoc dla fundacji i festiwalu, w słusznej sprawie, ku chwale Łodzi, Polski i świata. Prowadzimy działalność lokalną, ogólnopolską i międzynarodową, nie możemy pracować bez pieniędzy, dofinansowanie dla stabilizacji i dynamiki rozwoju tej jedynej na świecie fundacji imienia Artura Rubinsteina, do nazwiska którego mamy notarialne prawo i pełnomocnictwa.

Adres sekretariatu prezydenta Łodzi: ul. Piotrkowska 104; lckm@uml.lodz.pl tel. 42 638 41 15 ■

## Polityka a kultura

Na okładce miesięcznika „Polityka Polska” (2/2016) pytanie: czy Polsce grozi „kolorowa rewolucja”?

Wewnątrz numeru Romuald Starosielec opisuje w obszernym artykule mechanizm „kolorowych rewolucji”. Kreowane przez wąską grupę aktywistów działającą na podstawie „zamówienia politycznego” faktycznych beneficjentów przewrotu, nie mają spójnej ideologii, żadnego pozytywnego programu gospodarczego czy społecznego a swe prawdziwe cele ukrywają pod sloganami walki o „demokrację”, „prawa człowieka” czy „budowę społeczeństwa obywatelskiego”. Są drobiazgowo zaplanowane i zorganizowane przez całe sztaby fachowców a finansowane głównie przez zewnętrzne ośrodki władzy i oligarchiczne grupy interesów. Poprzez zaprogramowaną destabilizację danego kraju ośrodki te pragną w zglobalizowanym świecie realizować swoje własne interesy.

Pierwszym etapem „kolorowych rewolucji” jest totalne oskarżenie istniejącej władzy, medialne ośmieszanie jej i inicjowanie ruchu protestu z pozycji „wyższości moralnej”. Organizuje się pokojowe demonstracje, które w mediach są przedstawiane jako masowy ruch protestu, mimo

że faktyczne zaplecze społeczne ogranicza się często do niewielkich w skali kraju gremiów. Etap drugi, ujawniający przywódcę i angażujący poparcie „autorytetów moralnych” (wszelakich celebrytów), może prowadzić m.in. do zajmowania i okupywania urzędów państwowych. W trzecim etapie dochodzi już do otwartej rewolty zmierzającej do przechwycenia kierownictwa nad resortami siłowymi - policją, wojskiem i służbami specjalnymi. W etapie czwartym, rozstrzygającym o dalszym losie kraju, ujawniane są rzeczywiste powody rewolucji, monopolizuje się całe gałęzie przemysłu i handlu itd. Ale może też dojść wówczas do wojny domowej. Dziś, z punktu widzenia zewnętrznego suwerena, najkorzystniejszy jest układ, w którym Polska jest podzielona na dwa zwalczające się obozy. Wytraca się na skutek tego energia ukierunkowana na rozwój naszego kraju. A różnym zewnętrznym siłom zależy na jego marginalizacji.

Czy to ogólne i „teoretyczne” spojrzenie na sytuację znajduje potwierdzenie w dotyczącej nas bezpośrednio praktyce? Zdaniem prof. Artura Śliwińskiego, wypowiadającego się w tym samym numerze „Polityki Polskiej”, „kolorowa rewolucja” – inicjowana po to, ażeby zniszczyć i osła-

bić społeczeństwo, wprowadzić chaos duchowy i materialny, zwiększyć możliwość wpływania na wspólnotę narodową i jej kontrolę – w Polsce już się rozpoczęła. Wspiera ją zorganizowana z wielu kierunków i źródeł piąta kolumna.

W 10/2016 numerze tygodnika „Niedziela” charakterystyczny tytuł: *PO na wojnie*. W artykule mowa o tym, że Platforma Obywatelska odgraża się totalną wojną z PiS-em, Grzegorz Schetyna zapowiada walkę z władzą zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Jak się można przekonać, walka realizowana jest w obydwu obszarach z niezwykłą konsekwencją i zaciekleścią...

Ale miało być o kulturze. Bynajmniej, nie jest ona od tych spraw oddalona, lecz z polityką się łączy. Dla środowisk lewicowo-liberalnych, zgodnie ze strategią wypracowaną już przez Antonio Gramsciego, kultura, będąca terenem walki o umysły i poglądy, pełni wręcz rolę strategiczną. Jakże treści i dzieła promować, jakie kwestionować, jakich ludzi – twórców, artystów – lansować, jakich zwalczać, jakimi sposobami wprowadzać wspomniany „chaos duchowy” – to elementy szeroko zakrojonego planu operacyjnego, w którym w Polsce na celowniku znalazł się obecny rząd wraz z kojarzonymi z nim wartościami patriotycznymi i chrześcijańskimi. Nie ulega wątpliwości, że w kształtowaniu powszechnej świadomości ważną rolę odgrywać film i literatura. Weźmy więc pod uwagę

pierwsze z brzegu przykłady działań na tychże „odcinkach frontu”.

Próbę zohydzenia narodowych ideałów poprzez zmasowany atak na, traktujący w gruncie rzeczy o honorze, film Jerzego Zalewskiego *Historia Roja* podjął, reprezentujący „Krytykę Polityczną”, Jakub Majmurek (film ma, być może, jakieś warsztatowe minusy, ale to zupełnie inna kwestia). Tęskniący za komuną publicysta pisał o tym obrazie jako o „kinie programowej bezmyślności”.

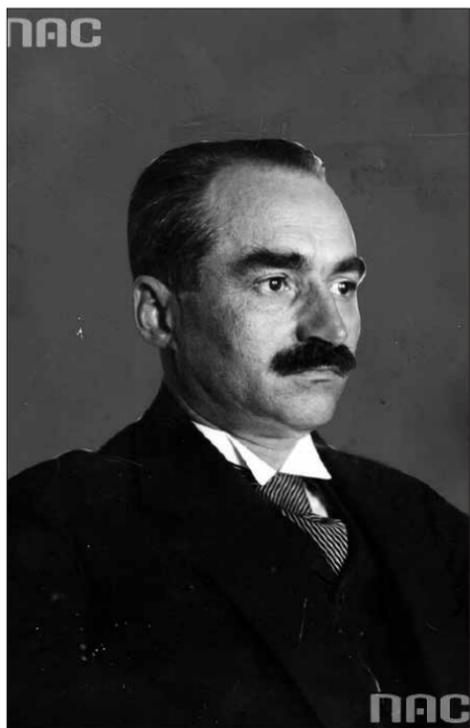
Podczas gali związanej z przyznaniem Nagrody Literackiej Miasta Łodzi im. Juliana Tuwima Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi (który, według lewaków, jako twórca ośmielił się stanąć obecnie po niewłaściwej stronie) należące do kapituły Kinga Dunin i Beata Stasińska nie ograniczyły się do poinformowania o zdystansowaniu się do werdyktu, w którym zostały przegłosowane (a na informacji powinny poprzestać). Druga z wymienionych pań, nie zrażając się tym, że zaczęto ją wygwizdywać, odczytała tasiemcowe oświadczenie protestacyjne, mające niemal charakter sądowej, jakby wyjętej z czasów stalinowskich, mowy oskarżycielskiej pod adresem poety (na szczęście, ze względu na wiek, nieobecnego). Rządowi też się oberwało...

Zastanówić się na pewno warto, czy „kolorowa rewolucja” tylko nam grozi, czy też już faktycznie trwa.

*Janusz Jamyst*

Andrzej Rościszewski

## Odnaleziony Order Virtuti Militari generała Wieniawy



Plk dr med. Eugeniusz Piestrzyński

W jedną ze styczniowych niedziel, uczestniczyłem w wydarzeniu niezwykłym. Odwiedziłem w Warszawie, z ojcem, kuzyna, którego nazywam Stryjem. Pokazywał nam odrestaurowane papiery oraz inne rodzinne pamiątki. Wśród nich znajdowała się puszka z przedwojennymi odznaczeniami, a wśród nich dwa srebrne krzyże Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości i Krzyże Walecznych. Ordery te były przekazane Stryjowi w latach 60-tych XX wieku przez jego wujka, płk. dr. med. Eugeniusza Piestrzyńskiego i miały należeć do niego oraz do jego szwagra gen. bryg. dr Stanisława Roupperta – ostatniego przed 1939 rokiem, szefa Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wśród wielu ciekawych dokumentów znajdowała się też legitymacja krzyża srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari nr 6148, zgodna z numerem wyrytym na tylnym, dolnym, ramieniu jednego z krzyży, i ten należał do pułkownika Piestrzyńskiego. Drugi krzyż noszący nr 3303 miał należeć do gen. Roupperta, ale w zbiorach Stryja nie ma stosownej legitymacji...

Zaintrygowało mnie to i zaciekawiło, więc po powrocie do domu w bibliotece ojca sprawdziłem w księdze kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari numer drugiego krzyża, szukając potwierdzenia jego przynależności do gen. Roupperta. Jakie było nasze zdziwienie, gdy się okazało, że krzyż o numerze 3303 nie miał nic wspólnego z generałem Rouppertem, a przynależny był do gen. dyw. dr. med. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (1881-1942), wieloletniego adiutanta marszałka Józefa Piłsudskiego, dowódcy 1 Pułku Szwolżerów Józefa Piłsudskiego, ambasadora RP w Rzymie i niedoszłego prezydenta RP. Rewelacja ta była jak wybuch bomby, po którym napięcie już tylko rosło co również uznało dwóch największych specjalistów od Piłsudskiego i Wieniawy – profesor Janusz Cisek i Wojciech Grochowalski. Panowie potwierdzili, że po śmierci generała Wieniawy wiele dokumentów i większość odznaczeń Generała zostało przekazane do Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w latach 80. XX wieku. Wśród tych odznaczeń brakowało od zawsze tego najważniejszego – krzyża srebrnego Virtuti Militari, w chwili nadania w 1921 r. nazywającego się Orderem Wojskowym. Do momentu ekshumacji w 1990 roku prochów Generała z nowojorskiego cmentarza i pochówku na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, istniało przekonanie, że gen. Wieniawa został pochowany 3 lipca 1942 r. z Orderem Virtuti Militari. Jednakże spisany protokół



Gen. dyw. dr med. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, tu w mundurze gen. brygady

z ekshumacji, nie potwierdzał odnalezienia przy szczątkach Generała krzyża VM.

Przeprowadzona z dostępnych źródeł kwerenda i rozpatrywane hipotezy pozwalają stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, że gen. B. Wieniawa-Długoszowski przekazał przed wyjazdem do Ameryki swoją najcenniejszą pamiątkę, krzyż Orderu Virtuti Militari, serdecznemu przyjacielowi płk. Eugeniuszowi Piestrzyńskiemu. Generał opuścił Rzym 12 czerwca 1940 r., pociągiem przez Francję dotarł do Portugalii, skąd dalej statkiem do Nowego Jorku, gdzie przybył 15 lipca.

Obaj panowie byli absolwentami medycyny na Uniwersytecie Lwowskim, razem służyli w I Brygadzie Legionów Polskich, a następnie w Adiutanturze Generalnej Naczelnika Państwa i Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obaj występowali jako jedyni świadkowie na ślubie w Belwederze Józefa Piłsudskiego z Marią Szczerbińską 25 października 1921 roku.

Pułkownik dr med. Eugeniusz Piestrzyński (1887-1962) był podobnie jak Wieniawa jednym z najbardziej zaufanych żołnierzy Komendanta, jego osobistym lekarzem, powiernikiem, a nawet świadkiem jego testamentu. Był też u boku Walerego Sławka zastępcą komendanta Związku Legionistów Polskich, jednocześnie pełniąc funkcję wiceministra Zdrowia i Opieki Społecznej w rządzie Sławoja Składkowskiego. Jako lekarz, dał się poznać jako wybitny organizator wojskowej służby zdrowia i członek wielu towarzystw medycznych, m.in. do walki z gruźlicą oraz Polskiego Towarzystwa Higienicznego. W okresie II wojny światowej, we Francji nie znalazł przydziału do tworzącej się tam Armii Polskiej z uwagi na brak akceptacji gen. Sikorskiego. Został powołany natomiast w randze generalskiej przez Brytyjczyków na komendanta szpitala wojennego w Anglii. Powrócił do Polski po 1956 roku, gdzie pracował w jednej z placówek ZUS na warszawskim Żoliborzu, będąc poddany aż do śmierci inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa.

W 2014 roku, w sierpniu, minęła 100. rocznica wymarszu I Kompanii Kadrowej i I Brygady Legionów do walki o niepodległość Polski. Za walkę w szeregach I Pułku Ułanów Legionowych Bolesław Wieniawa-Długoszowski otrzymał z rąk swego Komendanta Krzyż srebrny Virtuti Militari o numerze 3303, który uznany za zaginiony został odnaleziony w styczniową niedzielę 2014 roku w Warszawie. Order słynnego Wieniawy wrócił symbolicznie i wymownie do Warszawy.

Autor w chwili pisania tekstu (2014) był uczniem I klasy gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie.

## Koncert Niepodległościowy 2016

W 2016 roku Fundacja Kultury i Biznesu zorganizowała kolejne uroczystości w przeddzień Święta Niepodległości, nazywane od lat „Koncertem Niepodległościowym”. Było to tradycyjnie trzyczęściowe wydarzenie, adresowane do różnych grup mieszkańców Łodzi i województwa, przygotowane w przeddzień oficjalnych, państwowych i samorządowych uroczystości. Organizuje je od lat w Łodzi Wojciech St. Grochowalski, prezes zarządu fundacji. Te potrójne uroczystości 10 listopada to:

1 – spotkanie patriotyczne młodzieży z łódzkich szkół, wydarzenie organizowane w południe, o godz. 12 w ŁDK dla ok. 200 osób; w programie: referat, dyskusja, film dok., poczęstunek;

2 – capstrzyk organizowany o godz. 17.15 pod pomnikiem marszałka J. Piłsudskiego z ceremoniałem wojskowym, składaniem kwiatów pod pomnikiem Marszałka, uroczystość z udziałem orkiestry dętej ZHP-OSP z Uniejowa;

3 – Koncert Niepodległościowy dla zaproszonych osób, kombatantów, VIP, młodzieży; koncert w 2016 roku miał miejsce w Filharmonii Łódzkiej im. Artura Rubinsteina.

Koncert Niepodległościowy jest głównym wydarzeniem uroczystości – i tak było w 2016 roku. Do artystycznego udziału zostali zaproszeni wybitni artyści, przygotowano wystawę patriotyczną w miejscu koncertu, w jego przerwie zaproszono na koktajl. Przed koncertem na ekranie nad sceną wyświetlano prezentację multimedialną o tematyce niepodległościowej.

Od godz. 18.35 przybywających do filharmonii gości, witała w foyer wspomniana orkiestra dęta, prezentując muzykę marszową, legionową i wiele popularnych melodii.

W pierwszej części koncertu wystąpili młodzi artyści z Moszczenicy, prezentując z własnym zespołem muzycznym program patriotyczny, w tym pięknie zaśpiewanego Marsza V Brygady Wileńskiej AK Lupaszki. Jest to Schola dziecięco-młodzieżowa, soliści, chór, zespół muzyczny (razem 40 osób), którym kieruje od lat Robert Bykowski, nauczyciel muzyki w tamtejszym gimnazjum. Młodzi artyści wykonali: *Hymn do miłości ojczyzny* – słowa Ignacy Kraśnicki, muz. Wojciech Sowiński; *Taki kraj* – słowa i muzyka Jan Pietrzak; *Nie w każdym domu taka radość* – słowa Jerzy Bekker, muz. Jacek Szczygieł; *Biały krzyż* – słowa Janusz Kondratowicz, muz. Krzysztof Klenczon; *Wiernie iść. Hymn 5. Brygady Wileńskiej AK* – na melodię Piechoty (Leona Łuskino); *Marsz I Brygady* – słowa

Andrzej Hałasiński, Tadeusz Biernacki, muz. Andrzej Brzuchal-Sikorski (Marsz Kielecki), wykonany z Grzegorzem Szostakiem (bas).

Po przerwie wystąpili: Romuald Tesarowicz (bas), Grzegorz Szostak (bas) i Danuta Antoszevska (fortepian). Artyści wykonali program: Aria Skołuby z opery *Straszny Dwór*, muz. Stanisław Moniuszko, libretto Jan Chęciński – wyk. Romuald Tesarowicz, Grzegorz Szostak; pieśń *Stary Kapral*: sł. franc. Chénier Marie Joseph, tłum. polskie Władysław Syrokomla, muz. Stanisław Moniuszko – wyk. Romuald Tesarowicz, Grzegorz Szostak; *Pieśń wojskowa*, sł. Józef Przerwa-Tetmajer, autor muzyki nieznan (1831) – wyk. Romuald Tesarowicz; *Wiązanka pieśni legionowych*: wyk. Romuald Tesarowicz, Grzegorz Szostak; *Karpacka Brygada*: sł. i muz. Marian Hemar – wyk. Grzegorz Szostak; *Marsz Sybiraków*: sł. Marian Jonkajtys, muz. Czesław Majewski – wyk. Romuald Tesarowicz; *Piosenka o mojej Warszawie*: sł. i muz. Albert Harris – wyk. Grzegorz Szostak; *Zielone lata*: sł. J. Lisiecki, muz. J. Niedźwiecki – wyk. Romuald Tesarowicz, Grzegorz Szostak; pieśń *Kiedy wrócę*: muz. Henryk Czyż – wyk. Romuald Tesarowicz; *Póki Polska żyje w nas*: sł. Wojciech Kejne, muz. Włodzimierz Korcz – wyk. Grzegorz Szostak.

Organizację uroczystości dofinansowali: Narodowe Centrum Kultury i Urząd Marszałkowski w Łodzi. Red.



Koncert Niepodległościowy 2016, od lewej: Romuald Tesarowicz, Danuta Antoszevska, Grzegorz Szostak



Schola dziecięco-młodzieżowa z Moszczenicy, Filharmonia Łódzka im. A. Rubinsteina, 2016



Orkiestra dęta ZHP-OSP z Uniejowa w foyer Filharmonii Łódzkiej im. A. Rubinsteina, 2016

Wojciech Stanisław Grochowalski

# Rapperswil – Łódź

W 2015 roku minęła 40. rocznica powołania Muzeum Miasta Łodzi – wcześniejsza nazwa Muzeum Historii Miasta Łodzi. Z okazji jubileuszu w Galerii Wystaw Czasowych muzeum zorganizowano wystawę „Dziedzictwo dwóch kultur – kolekcja rodziny Poznańskich z Muzeum Polskiego w Rapperswilu”. Łódzka placówka przygotowała duży projekt naukowy i artystyczny związany z Poznańskimi, który obejmował: prace konserwatorskie w Łodzi dzieł sztuki z Muzeum w Rapperswilu, międzynarodową konferencję naukową, wydarzenia towarzyszące, publikacje, w tym wydany w trzech językach katalog wystawy, dużą wystawę dzieł sztuki z dawnej kolekcji rodu Poznańskich.

## Wystawa dwóch kultur

Wystawa z kolekcji Muzeum Polskiego w Rapperswilu prezentowana w Łodzi, a w części także w Pabianicach, została wymyślona w 2010 roku, podczas obchodów 35. rocznicy Muzeum Miasta Łodzi. Zorganizowany w muzeum cykl wydarzeń obejmował: dwudniową konferencję popularnonaukową o imperium rodziny Poznańskich, I Zjazd rodziny Poznańskich, wydano książkę z materiałami pokonferencyjnymi<sup>1</sup> i wówczas też wymyślono, aby na 40. rocznicę istnienia muzeum pokazać w Łodzi kolekcję Poznańskich, przechowywaną w Muzeum Polskim w Rapperswilu, ocenianą na 38 obiektów. W trakcie prac przygotowawczych pojawiła się sprawa kolejnych obiektów z kolekcji Poznańskich, z Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie znajdują się dwa cenne płótna z dawnej kolekcji tego rodu:

Leona Wyczółkowskiego *Rycerz wśród kwiatów*, 1904, pastel, papier, 176 x 300 cm i Teodora Axentowicza *Portret Janiny Poznańskiej*, około 1910, olej na płótnie, 196 x 120 cm.

Obrazy przechowywane w Paryżu zostały przekazane tam w 1950 r. przez Janinę Poznańską, żonę Hermana Poznańskiego, syna Izraela Kalmanowicza. Obrazy nie znalazły się fizycznie na łódzkiej ubiegłorocznej wystawie, ale obecne były na fotografiach, w opisach i katalogu.

Wystawa trwała od 9 października 2015 roku do 14 lutego 2016 roku. Była częścią międzynarodowego projektu „Dziedzictwo dwóch kultur – konserwacja i promocja dzieł sztuki z kolekcji Muzeum Polskiego w Rapperswilu”. Prezentowane na wystawie obiekty zostały wcześniej przywiezione do Łodzi, poddane tu konserwacji i dopiero wyeksponowane. Interesującą dodatkową częścią wystawy były zdjęcia, które ukazywały dzieła przed renowacją i w jej trakcie, zaś efekt końcowy widzieliśmy na własne oczy na wystawie. Samych fotografii na wystawie było dużo więcej, gdyż pokazywano na nich miasteczko Rapperswil i „polski zamek”, najważniejsze łódzkie pałace fabrykantów kolekcjonerów sztuki, majątki wiejskie w Nieznanowicach (Poznańskich) i Lisowicach (Silbersteinów), wystawiono też album fotograficzny z 1916 roku z wystawy sztuk pięknych w Łodzi do kwesty „Ratujcie dzieci!”.

Prezentacja w Łodzi zbiorów sztuki łódzkiego rodu Poznańskich, w miejscu należącym niegdyś do ich rodziny – w ich domu można rzec, na jubileusz była trafnym pomysłem. Efekt był znakomity, frekwencja także. Na wystawie pokazano też dzieła sztuki zebrane pierwotnie przez drugą łódzką rodzinę fabrykantów – Silbersteinów. Oba te łódzkie żydowskie rody były ze sobą spokrewnione, zatem w kolejnym pokoleniu kolekcja stała się własnością rodziny Poznańskich.

Ekspozycję i wymienione dodatkowe wydarzenia w Muzeum Miasta Łodzi, zorganizowane przy współpracy Muzeum Polskiego w Rapperswilu, sfinansowali: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Miasto Łódź, Fundacja Aflofarm Farmacja Polska „My Kochamy Pabianice” i firma Rossmann. Wystawę łódzką przygotowali: Ewa Derkacz-Królewska, Mirosław Jaskulski, Monika Nowakowska, którzy także w wyznaczonych dniach oprowadzali tematycznie po wystawie. Poza ekspozycję obiektów zorganizowano wiele wydarzeń towarzyszących, związanych z wystawą i kolekcją; była zatem konferencja naukowa o braciach Hirszenbergach (Samuelu, Leonie, Henryku), wykłady o kolekcji rodziny Poznańskich i skompletowanych przez nich dziełach sztuki, o muzeach i bibliotekach polskich w Rapperswilu i Paryżu, wreszcie oprowadzania kuratorskie.

W zestawie pokazywanych w Łodzi osiemnastu obiektów z kolekcji Poznańskich były: obrazy olejne, akwarele, rysunki, rzeźba, rzemiosło artystyczne, tkanina, fotografia, judaica. Jest to fragment wielkiej kolekcji, gromadzonej przez rodziny Poznańskich i Silbersteinów w XIX i XX wieku w Łodzi, wywiezionej przed II wojną światową za granicę, po wojnie zapewne dalej uzupełnianej. Kolekcje uległy pewnemu

rozproszaniu, na szczęście wiele obiektów po II wojnie światowej trafiło do Muzeum w Rapperswilu i dziś możemy je podziwiać w tym miejscu oraz na wystawach czasowych poza nim.

Na wystawie znalazły się prace plastyczne, które stworzyli następujący artyści (wykaz alfabetyczny):

- malarstwo: Zygmunt Ajdukiewicz, Olga Boznańska, Józef Brandt, Julian Cegliński, Józef Chelmoński, Julian Fałat, Ludwik Gędek, Stanisław Heyman, Samuel Hirszenberg, Antoni Kozakiewicz, Piotr Michałowski, Alfred Schwarz, Artur Szyk, Waclaw Szymanowski, Maurycy Trębacz;
- rzeźba: Henryk Glicenstein (*Papiersie Teresy Sibelstein*, 1898, biały marmur, 68 x 35 x 33 cm);
- rzemiosło artystyczne: figurki porcelanowe, makata haftowana, szklane kieliszki i szklanka z I połowy XIX wieku, puchar srebrny z I połowy XIX wieku – wszystkie nieokreślonych artystów;
- judaica: jad (wskaznik używany do czytania Tory), tas (zawieszka na Torę), balsaminka (puszka na wonności) i ceremonialna czapka żydowska; wymienione obiekty pochodzą z XIX wieku i są dziełami nieokreślonych artystów.

## Miasteczko Rapperswil

Jest to nieduże miasto (ok. 7500 mieszkańców) położone malowniczo nad Jeziorem Zuryckim w Szwajcarii, u podnóża Alp, przy granicy z Niemcami, administracyjnie połączone zostało z sąsiednim miasteczkiem Jona. Leży z kantonie Sankt Gallen (niemieckojęzycznym), niedaleko Zurychu. Miasteczko otoczone jest z trzech stron wodami jeziora, na wybrzeżu od południowej strony urządzony jest deptak obsadzony platanami, stoją ławeczki z widokiem na Alpy; atrakcją turystyczną jest drewniany zabytkowy most o długości około 900 metrów, wiodący po jeziorze do pobliskiego miasteczka Hurden; jest to bardzo urokliwe miejsce.

Historia miasta sięga średniowiecza i z tego okresu, z XIII wieku, pochodzi tamtejszy zamek, zbudowany z kamienia. Zamek ma trzy wieże: zegarową, strażacką i prochową; każda jest inna w przekroju, wysokości i wyglądzie, niektóre z oknami.

Na południowym stoku zamkowego wzgórza dojrzewają w sezonie winorośla, w miasteczku sady się od wieków różę; w herbie Rapperswilu też są dwie pionowe różę. To bardzo urocze miejsce, wracam tam chętnie, tym bardziej że zawsze odkrywam coś nowego.

Funkcjonujące dziś Muzeum Polskie w Rapperswilu jest kolejną instytucją polską na rapperswilskim zamku, kolejnym muzeum. Pierwszym, założonym 23 października 1870 roku przez Władysława hr. Broel-Platera (powstańca listopadowego) było Muzeum Narodowe Polskie.

Hrabia wydzierżawił na 99 lat zrujnowany zamek, wyremontował go, ratując przed kompletną ruiną i rozbiórką, podwyższył piętro, pokrył całość dachem i z rodakami stworzył tam pierwsze polskie muzeum, by „prezentowało niekłamana, a więc wolną chrześcijańską kulturę polską i jej wkład w cywilizację zachodniego świata”. Kompletowano polonica: manuskrypty, książki, dokumenty, dzieła sztuki, w tym obrazy i grafiki, dawne mapy, monety, uzbrojenie, a największą relikwią była urna z sercem Tadeusza Kościuszki.

Do Muzeum Polskiego, biblioteki i archiwum wchodził się z urokliwego ryneczku, w pobliżu ulokowane są port jachtowy i stacja kolejowa. Wzgórze zamkowe widoczne z oddali charakteryzuje się trzema wieżami zamku i nieopodal dwiema wieżami kościoła św. Jana; przy kościele znajduje się kaplica cmentarna Najświętszej Marii Panny z XV wieku. Zamek ma dwa dziedzińce, większy otwarty i w okresie letnim wykorzystywany na wydarzenia kulturalne, gastronomiczne etc., natomiast za starymi potężnymi wrotami w murze zamkowym kryje się mały dziedzińiec z cmentarzem, na którym spoczywają hrabia Broel-Plater (zmarł na zamku w 1889 roku) z małżonką Karoline Bauer oraz Henryk Bukowski – wielki darczyńca i przyjaciel muzeum. Na murze dziedzińca umieszczono tablicę z płaskorzeźbą Stefana Żeromskiego oraz informującą, że pisarz pracował tu (w bibliotece) i tworzył w latach 1892–1896.

Na wzgórzu zamkowym znajduje się także ustawiona przez hrabiego Broel-Platera (pierwotnie w innym miejscu) Kolumna Barska, zwana też Kolumną Wolności, a przez Szwajcarów Kolumną

Polską. W XIX wieku stała nad jeziorem, na cyplu wsuniętym w jezioro, potem na dziedzińcu zamku, następnie kilka lat leżała w zapomnieniu, aż po II wojnie światowej, gdy tworzono kolejne muzeum w latach 70. XX wieku, znów stanęła – tym razem przed wejściem na zamek.

## Muzea Polskie w Rapperswilu

Historia pierwszego historycznego muzeum i jego zbiorów gromadzonych tu od II połowy XIX wieku okazała się w I połowie XX wieku dramatyczna. W październiku 1927 roku jego zbiory przewieziono specjalnym pociągiem do wolnej Polski (zgodnie z testamentem założyciela muzeum), zostały rozdzielone do polskich muzeów i archiwów w Warszawie; w większości spłonęły w Powstaniu Warszawskim. Ocalała na szczęście urna z sercem Tadeusza Kościuszki; najpierw była przechowywana w Rapperswilu w specjalnym mauzoleum z sercem Tadeusza Kościuszki, umieszczonym w wieży prochowej, z osobnym wejściem – dziś zamurowanym – z dziedzińca (foto). W Polsce urnę złożono najpierw w kaplicy prezydenta Ignacego Mościckiego na Zamku, wojnę przetrwała w skarbcu katedry św. Jana, by następnie po latach tułaczki wrócić w pierwotne miejsce. Obecnie znowu jest przechowywana na Zamku Królewskim w Warszawie.

W międzywojniu zamkiem polskim w Rapperswilu zawładnęło polskie MSZ i utworzono tam tzw. drugie muzeum – Muzeum Polski Współczesnej (1936–1951) – umowa dzierżawy przeciąż trwała, a Polonia nadal była związana z tym miejscem. W czasie wojny był tu ośrodek polskiej kultury, edukacji, integracji Polaków na emigracji.

Zbiory tego drugiego muzeum zostały po wojnie rozproszone i rozkradzione przez PRL-owskich urzędników, zarządzających muzeum, którzy zostali wpuszczeni tam nieopatrznie po wojnie przez Szwajcarów. Przybyłszy z PRL utworzyli na zamku propagandowe „muzeum ruchu rewolucyjnego”, co nie spodobało się Szwajcarom i wymówili umowę dzierżawy z Polską w 1949 roku Sąd rozwiązał umowę i zbiory w 1952 r. przywieziono do Polski. Szwajcarzy przejęli zamek i usunęli stamtąd polskie ślady. Jednak szwajcarska Polonia nie godziła się na to i nie dopuszczała do utraty pięknej legendy, więc zaczęła zabiegać o zgodę na spotkanie się na zamku. Najpierw otrzymali jeden pokój, powstało w 1954 r. (działające do dziś) szwajcarsko-polskie Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu, a następnie Polacy otrzymali pozwolenia na stałe spotkanie się na zamku i organizowanie wystaw, międzynarodowych sympozjów – np. o Koperniku w 1979 r. W 1968 r. ustawili przed zamkiem ponownie Kolumnę Barską, a w 1975 r. otrzymali zgodę na wynajem kilku kolejnych pomieszczeń i utworzyli owo istniejące do dziś Muzeum Polskie w Rapperswilu – można rzec czwarte w kolejności, ale kultywujące tradycję i w dużej części kontynuujące i nawiązujące do starej, pierwszej działalności. Do odtwarzanej kolekcji nowego muzeum zbiory rodzinne przekazała m.in. Iza Maria Landsberger z Poznańskich, mieszkająca w Szwajcarii.

Muzeum jest niezależne od władz w Warszawie, choć wspierane finansowo przez Polskę. Ze zbiorów muzealnych, archiwalnych i bibliotecznych korzystają w dużej mierze także Szwajcarzy i obywatele innych państw. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego powołało w 1978 roku Fundację Kulturalną „Libertas”, która ma na celu pozyskiwanie środków na działalność, rozwój i utrzymanie Muzeum Polskiego. Fundacja kupiła kamienicę obok zamku na zbiory Biblioteki Polskiej – w radzie muzealnej i we władzach fundacji „Libertas” zasiadają zarówno Polacy, jak i Szwajcarzy, od 2010 roku przewodniczącym Fundacji jest German Ritz.

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu zakładali m.in. ojciec prof. dr J.M. Bocheński OP (1902–1995) i dr Jan Godlewski, wybitny prawnik, pracownik szwajcarskich firm, kolekcjoner. Ojciec Bocheński to filozof, kapelan Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, profesor i rektor Uniwersytetu we Fryburgu. Towarzystwo (posiada już oddziały w innych krajach) dzierżawi sale muzealne od Gminy Grodzkiej Rapperswil – właściciela zamku. Jest ono właścicielem obecnych zbiorów rapperswilskich i dba o ich przechowywanie, płaci ustalone stawki czynszu za najem pomieszczeń według pięcioletnich umów, za ogromne kwoty remontowało zamkowe komnaty. Gdy kolejna umowa wygasła w 2011 r., pojawił się problem z jej przedłużeniem, gdyż kilku lokalnych notabli dąży do jej wypowiedzenia, czyli likwidacji Muzeum Polskiego na zamku, a w jego miejscu utworzenie muzeum miejskiego. Na szczęście poparcie tej propozycji było wśród mieszkańców miasta i gminy niewielkie... zwłaszcza gdy zwróci się uwagę na fakt przechowywania i pokazywania w Muzeum dzieła Mikołaja Kopernika *O obrotach sfer niebieskich...*, *Biblii Jakuba Wujka*, drukowanych w XVI wieku w Bazylei czy widoków miast europejskich z XVIII wieku, wykonanych przez nadwornego malarza

króla Stanisława Augusta. Takie zbiory nobilitują to miejsce. Wydaje się, że przez wieloletnią tradycję i obecność Muzeum Polskiego na zamku promuje ono znakomicie Rapperswil w Szwajcarii i w świecie. Może jest to powód, dla którego jednak Szwajcarzy nie wyrzucają nas ze swojego zamku.

Inna sprawa, że warto byłoby zastanowić się, czy Polska nie powinna poczynić starań o kupno tego zamku – jak planował, ale nie mógł prawnie dokonać tego hrabia Plater. Odbiegając nieco od tematu, przypomnę, że błędem było kilka lat temu (2007) nieskorzystanie z okazji zakupu oferowanego nam Hotelu Lambert w Paryżu, jakże ważnego dla Polaków miejsca historycznego, symbolu Wielkiej Emigracji, przetrwania kultury narodu. Właściciel pałacu baron Rothschild nabył go w 1975 roku od rodziny Czartoryskich – wtedy też władze PRL nie chciały go kupić, mimo że oferowano Polsce niższą cenę. Gdy w 2007 roku Rothschildowie sprzedawali pałac i proponowali nam niższą cenę, o kupno pałacu zaapelowała głośno Polonia, a nawet senatorowie do ministra kultury – ale bez skutku. Hotel Lambert kupili Arabowie; nie ma tam już polskich śladów, gdyż w 2013 roku w pałacu wybuchł pożar...

Muzealne zamkowe komnaty w Rapperswilu podzielone są dziś tematycznie pod względem epok w historii Polski (sale z pamiątkami po powstaniach narodowych), wybitnych Polaków – tu pamiątki m.in. po Ignacym Janie Paderewskim, Marii Skłodowskiej-Curie, jest miejsce polskich noblistów, w osobnym pokoju pokazywane są zbiory etnograficzne, w innym gabloty z polskimi orderami i odznaczeniami. Ekspozycja obejmuje też zagadnienia: Szwajcarzy w Polsce, Polacy w Szwajcarii, emigracje polskie XIX i XX wieku. Jest też cela ojca Maksymiliana Marii Kolbego i kaplica ofiar polskich z lat 1939–1989. W dawnym pokoju Kościuszki zachowała się polichromia z końca XIX wieku, nadal jest pokój Żeromskiego. Wiele pomieszczeń muzealnych i zdjęć obiektów pokazano w wydany przez muzeum w trzech językach (polskim, angielskim i niemieckim) folderze.

W osobnych przestronnych i widnych pomieszczeniach prezentowane są wystawy czasowe.

Muzeum to jest polskim fenomenem, przez lata było bastionem polskości, jest pożądane nie tylko w latach zniewolenia. Jak inne tego typu miejsca prowadzi działalność w trzech kierunkach: muzeum, archiwum, biblioteka. Podobne polskie instytucje muzealne w świecie, niezależne od władz PRL, którymi szczylicyśmy się zwłaszcza w czasach komunistycznego zniewolenia to: Zamek Montresor (fundacja rodziny Branickich), Towarzystwo Historyczno-Literackie/Biblioteka Polska w Paryżu, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Ameryce, Polski Instytut Naukowy w Kanadzie, Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Instytut Polski i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie, Biblioteka Polska w Londynie (POSK), Studium Polski Podziemnej w Londynie, Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku, Orchard Lake (Michigan, USA), Muzeum im. T. Kościuszki w Szwajcarii, Muzeum Polskie w Ameryce (Chicago), Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (Nowy Jork), Muzeum im. ks. Józefa Jarzębowskiiego Fawley Court w Anglii, Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II (Rzym), Papieski Instytut Studiów Kościelnych (Rzym), Fundacja Rzymska Margrabiny J.S. Umiaszkowskiej, Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie.

W bibliotece rapperswilskiej, usytuowanej w kamienicy przed dolną bramą i wejściem na zamek, przechowywane są starodruki, dokumenty, książki i czasopisma, fotografie, zbiory kartograficzne; ściany zdobią obrazy i grafiki, mapy i tkaniny. Osobny pokój jest poświęcony Janowi Nowakowi-Jeziorskiemu, który przekazał tu część swoich zbiorów i bogate archiwum – w tym korespondencję do Radia Wolna Europa, zbiory kartograficzne, fotografie. W drugiej sali znajdują się zbiory przekazane przez Romerów – Zofia Dembowska-Romer była malarką (zm. 1972), jej mąż Eugeniusz Romer przed wojną był właścicielem uzdrowiska na Litwie. Gdy robiłem kwerendę do mojej pracy dyplomowej na Uniwersytecie Warszawskim o generale Wieniawie-Długoszkowskim, znalazłem tu kilka dokumentów dotyczących Wieniawy i Piłsudskiego.

Zbiory z darów spuścizn literackich czy badawczych przekazanych tu przez wybitnych Polaków są imponujące.

Moje pobytu w Rapperswilu i kontakty z Muzeum były i są wielorakie: naukowe, artystyczne i towarzyskie; wszystkie bardzo ciekawe, owocne, za każdym razem wzruszające i mające w sobie coś magicznego.

Miło było zatem zetknąć się z Muzeum Polskim w Rapperswilu w Łodzi w październiku 2015 roku, biorąc udział w wernisżu wystawy i oglądając ją w Muzeum Miasta Łodzi.

Tekst jest fragmentem obszerniejszego artykułu napisanego i opublikowanego przeze mnie w „Kronice Miasta Łodzi” nr 1/2016.

<sup>1</sup> Maja Jakóbczyk, Cezary Pawlak, Katarzyna Kuropatwa, *Imperium rodziny Poznańskich – przywrócone dziedzictwo czasu i miejsca*, MML, Łódź 2012.

## Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business – jak mówią Amerykanie

### Deszcze niespokojne?

Zawsze gdy słucham tej ballady (zresztą świetnie zaśpiewanej na filmie), to mam ochotę coś zmienić w tekście. Najbardziej niepokoi mnie to mieszanie deszczu, sadu, psa, pieca, itd. Po co to, na co to? Poza tym, czy są spokojne albo niespokojne deszcze? Albo kropi, albo pada sobie równo, albo leje jak z cebra.

Ballada leci w oryginale tak:

*Deszcze niespokojne, potargany sad, (1)*  
*A my na tej wojnie, ładnych parę lat. (2)*  
*Do domu wrócimy, w piecu napalimy, (3)*  
*Nakarmimy psa, (4)*  
*Przed nocą zdążymy, tylko zwyciężymy, (5)*  
*A to ważna gra! (6)*

W wierszu 1 – napisałbym: *Deszcz leje jak z cebra*, bo wiadomo, że w Polsce często leje, a już najczęściej latem w Zakopanem jak jesteśmy na urlopie. W drugiej części zdania do rymu dałbym: *w rozkwiecony sad*, – tym bardziej, że w drugiej zwrotce jest coś o bzach, zatem maj, wiosna, wtedy sad ładnie kwitnie... Poza tym nie pasuje mi „potargany sad”, widziałem parę potarganych osób i rzeczy, ale nie sad.

2 – Powinno być: *A my wojujemy, już kilkaset lat*. Wtedy jest poważna metafora, historyczna i jakże polska trafna przenośnia, no bo wojna i powstania z pokolenia na pokolenie idą u nas, z ojca przechodzą na syna – jak mówi inny poeta.

Idę dalej, wiersz trzeci powinien być zatem:

3 – *A kiedy wrócimy, no to zobaczymy* – tak bym napisał! To akurat chyba jest jasne.

4 – *Co zostanie z nas* – no bo psu miska należy się trzy razy dziennie, i nie wolno z tym czekać „aż wrócimy do domu”. Poza tym zanim napalilibyśmy w piecu tymi przemoczonymi szczapami to pies zdechłby z głodu.

5 – Ale dlaczego tak późno mamy wracać? Przed nocą? W jasny dzień musimy wrócić żeby dziewczyny nas witały! Kto widział, aby rycerstwo polskie po nocy się wałęsało! Nawet, gdy czasem wracali(ją) w nocy, to nie z wojny a z karczmy. Zatem będzie: *W południe wrócimy, obiad przekąsimy*

6 – *Bo to ważne jest*. Wiadomo, że we wojsku najważniejszy jest obiad: Obiad zjedzony – dzień zaliczony! Później trzeba było jeszcze odciąć numerki (na pasku, miarce), nie dotyczyło się to kotów.

No! I czy nie lepiej brzmi całość w tych krótkich żołnierskich słowach?

Z kolejnymi zwrotkami Państwo już sobie sami poradzą – idąc moim śladem.

### Pan Zenek górą

Wiedziałem, że jest takie zjawisko jak disco polo, ale długo nie wiedziałem, że jest Zenek Martyniuk, idol i polski król tego gatunku. Bierze udział w dużych programach transmitowanych przez TV, internauci piszą np.: Zenek polski Michael Jackson; Zenek górą; Dawaj Zenek dawaj. Ale najlepsze jest: Zenek król. To już kolejny nasz król, po tych piłkarzach (strzelcach goli do bramek), Królu Europy (Donald Tusk), Siódmym królu Ewangelii (Ryszard Petru). Cóż, zabrali nam prawdziwych królów, dali takich, jakoś to przetrwamy.

Piosenka Zenka *Przez twe oczy zielone* jest hitem jak *Majteczki w kropeczki* zespołu Bayer Full. Doszło już nawet do tego, że dama polskiej piosenki Maryla Rodowicz śpiewa piosenki disco polo. Żebyśmy nie zostali w tyle, nauczmy się kilku najpopularniejszych zwrotek, które trzeba (chyba) znać aby nie być na jakiejś współczesnej biesiadzie démodé:

*Przez twe oczy, te oczy zielone oszalałem,*  
*Gwiazdy chyba twym oczom oddały cały blask,*  
*A ja serce miłości spragnione ci oddałem*  
*Tak zakochać, zakochać się można tylko raz.*

I druga piosenka:

*Majteczki w kropeczki to ho, ho, ho,*  
*Niebieskie wstążeczki to ho, ho, ho,*  
*Bielutki staniczek to ho, ho, ho,*  
*Maleńki guziczek to ho, ho, ho. (...)*



Fot. Adam Stępień/Agencja Gazeta, Świnoujście

### Roboczy urlop profesora

Na zdjęciu profesor Andrzej Rzepliński, sędzia i polityk – choć stroniący oficjalnie od polityki i pewnie się nią brzydzi, popiera tylko jedną partię, były prezes Trybunału Konstytucyjnego. Zdjęcie wreszcie pokazuje, jak było naprawdę z pobraniem ok. 200 000 zł ekwiwalentu za niewykorzystany urlop. Pewnie pan prezes chciałby, żeby nadal było jak było (w domyśle: żeby niektórzy prezesi, mimo zmiany w 2015 roku władzy w Polsce, dalej mogli brać odprawy i ekwiwalenty). I jest to racja, bo zawsze jakoś będzie, a jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było!

Pan profesor zasłynął m.in. tym, że jako prezes Trybunału Konstytucyjnego przez kilka lat nie poszedł na urlop, dzięki czemu wziął kilkaset tysięcy złotych tzw. ekwiwalentu – co chyba się nie należy tzw. zwykłym profesorom (to dlatego nazywają się nadzwyczajnymi?), bo urlop trzeba wykorzystać w ściśle określonym terminie, pracodawca ma obowiązek wysłać na wypoczynek pracownika, albo urlop przepada. A czyż nie widać na zdjęciu, że

był? Widać! A kasę wziął? Wziął! Prawicowe gazety też pisały, że profesor nie był na urlopie – a tu widać, że był! I komu tu wierzyć? Poza tym, strój do plażowania wybrał sobie nietypowy i pewnie dlatego nie czuł się wypoczęty po takim urlopie.

Sądzę, że pan prezes myślał na plaży po prostu tak:

– „Żeby nie mówili, jak będę brał 200 tys. zł za niewykorzystane urlopy, że byłem na urlopie, nad morzem, na plaży etc. Byłem, owszem, ale tyrałem cały dzień. Skonany byłem już po pięciu minutach, zgrzany, upocony; spróbujcie tak kilkadziesiąt minut pozować do zdjęcia w upale, w pełnym rynsztunku, na plaży, spróbujcie przejść choć parę metrów w pantoflach i garniturze po piasku!”

W sumie, jak widać po minie pana profesora na zdjęciu, ten roboczy urlop wcale mu nie pasował; rozbierać się, ubierać, znowu rozbierać – no ale pokusa była duża. Ludzie na plaży też patrzyli jakoś dziwnie. Dlatego nie ma co się czepiać i zazdrościć tego ekwiwalentu. Oj tam, oj tam...



Fot. Jolanta Grochowalska (żona – moja). Zdjęcie wykonane dawno temu w Centrum Handlowym Ptak.

### Pani Doda

W końcu roku media w Polsce obiegły zdjęcie Pana Prezydenta RP Andrzeja Dudy, poczęstowanego tortem przez piosenkarkę Dodę. Pani Doda wręczyła prezydentowi kawałek tortu ze sceny, podchodząc na jej skraj, gdy zobaczyła zbliżającego się ku niej z widowni pana Prezydenta. Gdy podała mu talerzyk i się odwróciła, cały świat zobaczył krągłości pani Dody, za przeproszeniem – zgrabny tyłeczek, bo była ubrana (jeżeli tak można to określić) w bardzo prześwi-

tujące rajstopy. Pan prezydent zrobił minę lekko zakłopotanego... ale szczerzy uśmiech zagościł na jego twarzy.

Zdjęcie uśmiechniętej twarzy Prezydenta i, za przeproszeniem, odwróconej pani Dody, obiegły świat. A nie trzeba było, Panie Prezydencie, po prostu poprosić panią Dodę i zrobić sobie z nią sweet selfie albo normalne zdjęcie – jak ja! To że jest to gwiazda, inteligentna kobieta, to wiemy, ale powiem Panu, że jest także bardzo energiczna, z bliska robi jeszcze większe pozytywne wrażenie; no i nie śpiewa disco polo.

### Odkrycie Ameryki (fragm. z kabaretu Juliana Tuwima)

Tytułem wstępu, wprowadzenia do następnej piosenki Ref-Rena, dajemy taki oto fragment:

**Królowa:**

*Być królową to niezła posada,*  
*Bardzo mi się to nawet podoba,*  
*Madryt, Burgos, Sewilla, Grenada,*  
*Salamanka, Alkazar, Kordoba.*  
*Mam potęgę i tron i kapitał,*  
*I sześć imion, pachnących jak ambra:*  
*Izabella, Graciosa, Pepita,*  
*Tindirinda, Guana, Alhambra.*  
*Tylko jedna słabostka kobieca*  
*Psuje styl mojej władzy bez granic:*  
*Ze mnie widok mężczyzny podnieca,*  
*Już leczyłam się na to – i na nic.*  
*Łatwo jednej dogodzić kobiecie,*  
*A nas sześć jest, więc dogódź, mój panie,*  
*Izabelli, Gracjozie, Pepicie,*  
*Tindrindzie, Alhambrze, Guanie.*

(Dalej poeta wprowadza do sztuki Kolumba, na scenie pojawia się wielki globus, królowa tańczy zmyślowo z kastanietami itd., itd., ale przenieśmy się do Barcelony, do Marii Dolores).

### Maria Dolores Ref-Rena

Ref-Ren (super pseudonim, czyż nie?!), czyli Feliks Konarski (1907-1991) napisał niezliczoną ilość wierszy, piosenek – tekstów i melodii, monodramatów, widowisk patriotycznych; jest m.in. autorem pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino”, które wykonała m.in. w Łodzi na zaproszenie naszej fundacji pani Irena Anders (Renata Bogdańska), aktorka teatru Ref-Rena. W balladzie o Marii Dolores jest i piękno, i miłość, i śmierć, brrrr. Dziewczyna zrozpaczona, porzucona, chodzi po Barcelonie po knajpach i pije, pewnie szuka go, bo on:

*O le, o le, był młody i czarne miał oczy,*  
*I mówił że kocha, że tęskni, i mówił że w ogień by wskoczy!*

*O le, o le, obiecał jej w noc księżycową,*  
*Że z gwiazd co na niebie, naszyjnik jej zrobi,*  
*I mówił, a nawet dał słowo!*

*O le, O le, bronila się długo tej nocy,*  
*Spojrzała mu w oczy, ... dziewczyna i już nie starczyło jej mocy...*

No i wiadomo co się stało, ale ten drań poszedł nad ranem – pewnie do innej. A naszyjnika nie dał. Słowa Ref-Rena są do melodii hiszpańskiej, pewnie znanej Państwu – a jeżeli nie, to ukazała się w 2000 roku w Chicago płyta z piosenkami Ref-Rena w wykonaniu Liliany Para-Piekarskiej i Andrzeja Piekarskiego.

Z jednej strony niejedną pewnie chciałby taką Dolores uwieść, ale z drugiej strony tak naobiecycywał..., nakłamał..., a potem wziąć i rzucić (żeby drugą uwodzić), to nie po rycersku. Ale tam widać – patrząc też na Don Kichota ta rycerskość taka błędna.

### Wojciech Stanisław

Jak Państwo zauważyli, w tym numerze używam dwóch imion – nie jak dotychczas tylko pierwszego. A mam jeszcze w zanadrzu trzecie!

Otóż od pewnego czasu objawił się drugi Wojciech Grochowalski – i to też w województwie łódzkim, zatem aby nie mylono osób postanowiłem „wdrożyć” moje drugie imię (moje portrety w tej gazecie służą trochę bliższemu poznaniu się). Kiedyś narzekałem do znajomej, że mam trzy imiona a moi patroni byli wielkimi i świętymi ludźmi, patronami Polski i Europy, ale wszyscy męczennicy, pościnali im głowy. Na co owa pani odparła spokojnie:

– Na takie trudne czasy to chyba lepiej jakbyś miał jednego patrona i nie męczennika.

Może tak, może nie? Moje pierwsze imię jest pochodzenia starosłowiańskiego, oznacza rycerza, wojaka, kogoś przynoszącego pociechę lub wojownika, któremu walka sprawia dużą radość. Noooo, nie powiem, nie daję się! Piszą na przykład, że Wojciech „ma umysł praktyczny, nastawiony na działanie, a nie medytację. Jest energiczny, pracowity i zaradny. To rzetelny mężczyzna w pełnym tego słowa znaczeniu”. No, jak miło! I święta prawda!

Piszą też, że doskonale organizują swoje interesy i życie – jakoś żona nie wierzy w to ostatnio...

Stronę satyryczną opracował Wojciech Stanisław Grochowalski